REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1. tel. 63
Konto P.K.O. nr. 64.106

Dziennik Białostocki

WTOREK, 31 PAŹDZIERNIKA 1933 R.

Cena 15 gr.

Prenumerata:
Miejscowa z odnoszeniem 4 zł. —
Zamiejscowa z przesyłką
Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. za tekstem (12 łamowe) 25 gr., w tekście (6 łamowe) 70 gr., w drobnych za wyraz 20 gr.

Budżet Skarbu Państwa

w drodze do Izb ustawodawczych

Wczoraj przesłano marszałkom Sejmu i Senatu preliminarz budżetowy na okres od 1 kwietnia 1934 r. do dnia 31 marca 1935 r. wraz z ustawą skarbową.

Preliminarz budżetowy opiewa po stronie dochodów na sumę 2.117.652.880 zł., a po stronie wydatków na sumę 2.165.441.340 zł. i zamyka się niedoborem w sumie 47.788.460 zł. Artykuł 3 ustawy skarbowej przewiduje, iż niedobór ten będzie pokryty z rezerw skarbowych, względnie w drodze operacyj finansowych.

W dziale dochodów nadzwyczajnych ministerstwa skarbu preliminowana jest m. in. kwota 175.000.000 zł., jako pozostałość z wpływów z Pożyczki Narodowej.

Art. 4 ustawy skarbowej przewiduje wypłacanie w nadchodzącym roku budżetowym nadal osobom wojskowym i funkcjonarjuszom policji państwowej, pozostającym w służbie czynnej, dodatków miesięcznych w wysokości 10 proc. uposażenia.

W stosunku do stosowanego w ubiegłych latach układu budżetu wprowadzono w nowym preliminarzu budżetowym ciekawą zmianę, polegającą na zgrupowaniu wydatków osobowych, preliminowanych dotychczas w różnych pozycjach. Obecnie zrealizowano zasadę, że całość wydatków osobowych na personel służby państwowej zarówno etatowy, jak kontraktowy i płatny dziennie, mieści się w pierwszych paragrafach danego działu, przytem uposażenia objęte są jednym paragrafem p. n. „płace". Zmiana ta ma na celu uniemożliwienie angażowania nowych pracowników państwowych na rachunek kredytów rzeczowych, a pozatem daje ona możność łatwego i szybkiego uchwycenia wysokości wydatków osobowych.

Poszczególne ciekawsze działy budżetu przedstawiają się, jak następuje:

Preliminarz budżetowy

Prezydent Rzeczypospolitej — wydatki — 2.804.250 zł.
Sejm — wydatki — 6.040.450 zł.
Senat — wydatki — 1.622.700 zł.
Kontrola państwowa — wydatki — 4.687.120 zł.
Prezydjum Rady Ministrów — wydatki — 2.694.000 zł.
Ministerstwo spraw zagranicznych — wydatki — 40.217.500 zł. i dochody — 13.160.000 zł.
Ministerstw spraw wojskowych — wydatki 761.700.000 zł. i dochody — 3.818.800 zł.
Ministerstwo spraw wewnętrznych — wydatki — 195.160.430 zł. i dochody — 22.542.620 zł.
Ministerstwo skarbu — wydatki — 116.068.570 zł. i dochody — 1.208.042.570 zł.
Ministerstwo sprawiedliwości — wydatki — 91.468.000 i dochody — 67.868.000 zł.
Ministerstwo przemysłu i handlu — wydatki — 39.041.840 zł. i dochody — 16.839.220 zł.
Ministerstwo komunikacji — wydatki — 44.448.280 zł. i dochody — 2.807.000 zł.
Ministerstwo rolnictwa i reform rolnych — wydatki — 25.448.280 zł. i dochody — 3.230.500 zł.
Ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego — wydatki — 311.183.530 zł. i dochody — 3.900.320 zł.
Ministerstwo opieki społecznej — wydatki — 64.627.150 zł. i dochody — 3.000.000 zł.
Ministerstwo poczt i telegrafów — wydatki — 1.216.340 zł. i dochody — 3.330 zł.

Pozatem w dziale wydatków figurują: renty inwalidzkie i pensje — 103 miljony zł., emerytury i zaopatrzenia 157 miljonów złotych i obsługa długów państwowych 194.070.000 zł. W dziale długów państwowych przewidziana jest suma 62.550.750 zł. na obsługę długów wewnętrznych, 118.908.390 zł. na obsługę długów zagranicznych i 12.610.860 zł. na wypłaty z tytułu udzielonej poręki państwowej.

Wpłaty do skarbu państwa dać mają następujące przedsiębiorstwa i zakłady: Drukarnie Państwowe — 163.000 zł., P. A. T. — 12.000 zł., „Gazeta Administracji i Policji Państwowej" — 1.480 zł., przedsiębiorstwa państwowe o kapitale mieszanym i wydzierżawione — 1.847.330 zł., nadania górnicze i tereny naftowe — 744.400 zł., „Polmin" — 600.000 zł., kopalnia węgla „Brzeszcze" 400.000 zł., Polskie Koleje Państwowe — 20.000.000 zł., lasy państwowe — 21.200.000 zł. i Państwowy Zakład Higjeny — 94.600 zł. Poczta, telegraf i telefon oraz Państwowe Zakłady Tele i Radjotechniczne wpłacić mają łącznie 15.000.000 zł.

Dopłaty ze skarbu państwa wpłynąć mają do następujących przedsiębiorstw: Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia — 990.000 zł., Państwowa Wytwórnia Prochu i Materjałów Kruszących — 500.000 zł., Państwowe Zakłady Inżynierji — 2.410.000 zł., Państwowe Zakłady Lotnicze — 2.400.000 zł., Państwowe Zakłady Wodociągowe na Górnym Śląsku — 1.560.000 zł., Zjednoczone Fabryki Związków Azotowych w Mościcach i w Chorzowie — 561.730 zł., Szpitale Państwowe — 1.174.450 złotych.

Monopole dać mają dochody: Monopol Solny — 50.000.000 zł., Monopol Tytoniowy — 340.000.000 zł., Monopol Spirytusowy — 220.000.000 zł., Loterja Państwowa — 20.055.000 zł. i Monopol Zapałczany — 15.440.000 zł.

Fundusze otrzymać mają ze skarbu państwa: Fundusz Pracy — 10.000.000 zł., Fundusz Drogowy — 6.100.000 zł., Fundusz Obrotowy Reformy Rolnej — 1.000.000 zł., i Państwowe Stypendja Akademickie — 1.104.000 zł.

Wpłacić mają do skarbu państwa fundusze: Państwowy Fundusz Kredytowy — 8.000.000 zł. Fundusz Gospodarczy — 6.100.000 zł., Fundusz Budowlany — 4.200.000 zł.

Na dochody administracji poza wpływami z Monopoli i przedsiębiorstw składają się między innemi:

Podatek gruntowy, który preliminuje się w wysokości 60 milj. złotych (w budżecie roku bieżącego kwota ta wynosiła 54 milj.);

Podatek od nieruchomości, który preliminuje się w wysokości 63 milj. zł. (w budżecie r. bież. 60 milj.);

Podatek przemysłowy, który preliminuje się w wysokości 177 milj. (w budżecie bieżącym wynosił 186 milj. zł.);

Budżet wojskowy preliminowany jest o 60 milj. mniej, aniżeli w budżecie obecnie wykonywanym.

W wydatkach pensje urzędnicze (w budżecie administracyjnym) wynoszą 853 milj. zł., t. j. o 50 milj. mniej, niż obecnie.

W pochodzie ku lepszemu jutru

W odmęcie głębokiego kryzysu troska o lepszą przyszłość stała się udziałem państw, narodów i jednostek. Znamieniem czasu jest coraz zaciętsza walka o przetrwanie. Zwycięża ten, kto jest wytrwalszy i zasobniejszy w środki.

Źródłem siły społeczeństw i jednostek są zasoby. Powstają one drogą gromadzenia oszczędności i przetwarzania ich w dobra wytwórcze. Tej świadomości cały świat kulturalny, a z nim i Polska, daje solidarny wyraz w dniu 31 października, obchodząc

Międzynarodowy Dzień Oszczędności

Dzień ten poświęćmy i my rozważaniu prawdy niezbitej, że oszczędność jest drogą, często powolnej, lecz zawsze pewnej budowy niezależności. Oszczędność jest środkiem zabezpieczenia jutra, jest rękojmią trwałości zarówno państwa jak i rodziny. Utwierdza ona wiarę w moc twórczą człowieka i w jego zdolności świadomego kształtowania życia. Ona też prowadzi nas ku jaśniejszej przyszłości.

W całym kulturalnym świecie rozbrzmiewa w Dniu Oszczędności solidarne hasło: Pracujmy, twórzmy realne wartości, ulepszajmy naszą gospodarkę w domu i każdym warsztacie pracy. Zaspokajajmy potrzeby dnia dzisiejszego, ale nie zapominajmy o potrzebach jutra.

Oszczędzajmy, z myślą o spokojnej przyszłości, dążąc do niezależności i poprawy bytu.

CENTRALNY KOMITET OSZCZĘDNOŚCIOWY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

31.X 1933.

Dwa wyroki śmierci

za napad na ambulans pocztowy

RZESZÓW, 30.10. — W 3-im dniu rozprawy doraźnej przeciw 5-ciu sprawcom napadu na wóz pocztowy pod Majdanem i zabójstwo posterunkowego Markiewicza trybunał ogłosił wyrok, mocą którego osk. Walenty Paź i Jan Kielbiowski skazani zostali na karę śmierci przez powieszenie.

Sprawy trzech pozostałych oskarżonych, a mianowicie St. Jasińskiego, Bartłomieja Cudoła i Jana Cudoła trybunał postanowił przekazać postępowaniu zwykłemu.

Obrona skazanych zwróciła się do p. Prezydenta Rzplitej o ułaskawienie.

*

POZNAŃ, 30.10. — Dziś przed sądem okręgowym w Poznaniu odbyła się rozprawa w trybie doraźnym przeciwko sprawcom zbrojnego napadu na ambulans pocztowy w Głównej pod Poznaniem, dokonanego w dn. 1 sierpnia. Pawłowi Weberowi i Antoniemu Krawczykowi. Krawczyk skazany został na 3 lat, Weber zaś na 1 i pół roku ciężkiego więzienia.

Wybory samorządowe

w województwie krakowskiem

Wojewoda krakowski ma w dniu dzisiejszym rozpisać wybory do sześciu rad miejskich na terenie Małopolski Zachodniej.

Mają być rozpisane wybory do rady miasta Krakowa, Tarnowa, Nowego Sącza, Białej i Chrzanowa.

Wybory w tych miastach mają się odbyć 10 grudnia. Termin wyborów w innych miastach na terenie województwa nie jest jeszcze ustalony.

Zaznaczyć należy, że ostatnie wybory do rady miasta Krakowa odbywały się bezpośrednio przed wojną, t. j. prawie 20 lat temu.

(G)

O zajście przed Doliną Szwajcarską

Wyrok sądu apelacyjnego

W warszawskim sądzie apelacyjnym ogłoszono wczoraj wyrok w sprawie zajść w dniu 14 września 1930 r. przed Doliną Szwajcarską po wiecu Centrolewu.

Sąd apelacyjny zatwierdził wymiar kary w stosunku do Chodyńskiego, Synowieckiego, Kusaka, skazanych na cztery lata więzienia oraz Władysława Roguskiego, skazanego na 2 lata więzienia.

Oskarżonego Bylińskiego uniewinniono.

Dr. Budzyńskiej - Tylickiej zredukowano karę z roku więzienia na zasadzie amnestji na pół roku więzienia. Wyrok uniewinniający Dzięgielewskiego zatwierdzono.

Ponadto — na zasadzie nowego kodeksu karnego — uchylono pozbawienie praw, które wobec wszystkich oskarżonych orzekł sąd okręgowy.

—:)*:(—

Podróż Litwinowa

w tajemnicy

PARYŻ, 30.10. Wczoraj rano grupa dziennikarzy oczekiwała napróżno na „Garde du Nord" na przyjazd Litwinowa.

Zainterpelowany ambasador sowiecki oświadczył, iż marszruta, jaką obierze Litwinow, nie jest mu znana.

Zabójstwo w konsulacie ZSRR

przed sądem doraźnym we Lwowie

Demonstracja adwokatów ukraińskich

LWÓW, 30. 10. — Tel. wł. — Przed sądem doraźnym we Lwowie rozpoczął się dziś proces studenta ukraińskiego Mikołaja Łemyka, zabójcy urzędnika konsulatu sowieckiego.

Po godz. 9-ej policjanci wprowadzają na salę oskarżonego. Mikołaj Łemyk jest to młody człowiek o nieco tatarskich rysach: wystające kości policzkowe, nos spłaszczony, małe niebieskie oczy, szatyn.

Po chwili wchodzi na salę znany adwokat ukraiński Szuchewycz, podchodzi do ławy oskarżonych i serdecznie wita się z Łemykiem.

Nagle — sensacja!

Na salę wchodzą ubrani w togi adwokaci w liczbie aż siedmiu!

Bezpośrednio po adwokatach na sali pojawia się trybunał: radca Medyński, przewodniczący oraz wotanci Michale i Dworzak.

Głos zabiera adw. Szuchewycz, wymieniając nazwiska wszystkich przybyłych adwokatów, jako obrońców Łemyka. Prokurator Prachtel - Morawieński sprzeciwia się udziałowi w sprawie tak wielkiej ilości obrońców, jest to bowiem niedopuszczalne ze względów proceduralnych.

Trybunał udaje się na naradę.

Po 10 minutach trybunał wraca, a przewodniczący odczytuje decyzję na mocy której sąd dopuszcza jedynie do obrony dwu adwokatów, tych, którzy zgłosili się przed rozprawą.

Po małej przerwie adw. Szuchewycz oświadcza, iż oskarżonego bronić będzie on i adw. Starosolski, ponieważ adw. Starosolski jest jednak chory, sąd godzi się, by w procesie wystąpił adw. Bilak w charakterze substytuta.

Przewodniczący do oskarżonego: — Jak się pan nazywa?

— Mikołaj Łemyk.

— Urodzony?

— 4 kwietnia 1914 r. w Sokołowie, pow. Brzeżany.

— Jakie pan ma studja?

— Maturę, a obecnie zapisałem się na pierwszy rok prawa.

Przewodniczący odczytuje akt oskarżenia, zarzucający Łemykowi zabicie naczelnika sekretarjatu konsulatu ZSRR we Lwowie Aleksandra Majłowa oraz zranienie woźnego Iwana Dżugaja.

Przewodniczący: — Czy zrozumiał pan akt oskarżenia.

— Tak.

— Czy poczuwa się pan do winy?

— Nie.

— A do czego?

— Do zabicia Aleksandra Majłowa.

— Poco pan przyszedł do konsulatu?

— Chciałem zabić konsula na rozkaz organizacji OUN na znak protestu przeciwko terorowi i niszczeniu kultury ukraińskiej na ziemiach Ukrainy sowieckiej.

— Kto panu dał rewolwer?

— Ksawery Brudas.

— Kto to taki?

— Nie znam go.

— W jaki sposób zetknął się pan z nim?

— Z końcem września albo z początkiem października kazał mi niejaki Włodzimierz Majewski stawić się w pewnem określonem miejscu. Kiedy tam przyszedłem, spotkałem jakiegoś nieznajomego, który po wymianie haseł wręczył mi rewolwer, mówiąc, że muszę nauczyć się strzelać. Dał mi 30 naboi samem miejscu na Łyczakowie.

Oskarżony udał się na wieś do Sołowa pow. Przemyślany, do swych rodziców, gdzie stale zamieszkiwał i skąd stale przyjeżdżał do Lwowa na wykłady.

W domu oskarżony wypróbował rewolwer i dał z niego 5 strzałów. W przeddzień zamachu w dniu 20 października Łemyk powrócił do Lwowa i spotkał się na Łyczakowie z Brudasem.

Brudas powiedział mu, że ma być zamach na konsula sowieckiego i że jest rozkaz, aby Łemyk zamach ten wykonał. Równocześnie dał mu 30 zł., aby kupił sobie lepsze ubranie i buciki.

Oskarżony noc przed zamachem spędził w hotelu „Narodna hostynyca". Nazajutrz rano udał się o godz. 11-ej na spotkanie z Brudasem, któremu oddał pakunek ze starem ubraniem.

Brudas powiedział mu, że zamach powinien być wykonany około godz. 12 w południe i opisał dokładnie jak się wchodzi do konsulatu i jak rozpoznać konsula sowieckiego oraz nakazał mu, aby do konsula strzelił dwukrotnie.

Łemyk na skutek tego rozkazu udał się do konsulatu, gdzie wpuszczono go bez żadnych przeszkód do kancelarji Majłowa. Na zapytanie, czego sobie życzy, oświadczył, że pragnąłby zasięgnąć informacji w sprawie wyjazdu na Ukrainę sowiecką, poczem szybkim ruchem wyjął rewolwer z kieszeni i dał do Majłowa dwa strzały, poczem wyszedł do poczekalni.

Oskarżony dodaje, że miał polecenie niestrzelania do policji, a mógł strzelać tylko na postrach, gdyby doń policja strzelała.

Po pewnej chwili Łemyk ujrzał wchodzących przez okno 2-ch wywiadowców policji, którzy go aresztowali.

Oskarżony oświadcza, iż nie wie, czy strzelał do Dżugaja. Jest on członkiem OUN od r. 1932.

Po zapytaniach trybunału i prokuratora, które wyjaśniają przebieg zbrodni, obrońcy stawiają szereg pytań o charakterze politycznym w związku z sytuacją na Ukrainie sowieckiej.

Przewodniczący wszystkie te pytania uchyla, podkreślając z naciskiem, że nie mają one nic wspólnego z obecną sprawą, a pobudki czynu zostały już dokładnie wyjaśnione przez oskarżonego.

Potwierdza to stanowisko przewodniczącego, komplet sędziowski po naradzie.

Na pytania obrony oskarżony stwierdza, że czynem jego nie kierowały żadne pobudki osobiste.

Z kolei zeznaje świadek Michał Gołub, wicekonsul sowiecki, który opisuje przebieg zajść.

Obrona zasypuje świadka pytaniami, nie mającemi związku ze sprawą, które sąd uchyla.

Z kolei zeznaje świadek Dżugaj Iwan i Mandzij woźny konsulatu, których zeznania nie wnoszą nic nowego do sprawy.

Po zeznaniach świadków, obrona wnosi o powołanie dalszych świadków oraz zbadanie stanu psychicznego oskarżonego przez psychjatrów. Prokurator sprzeciwia się tym wnioskom.

Po zamknięciu postępowania dowodowego zabrał głos prokurator dr. Prachtel-Morawiński, który domagał się wydania wyroku, skazującego Łemyka na karę śmierci.

Po przemówieniach obrony i replice prokuratora trybunał udał się na naradę, po której ogłosił wyrok.

Na dożywotnie więzienie

LWÓW, 30. 10. O godz. 13.25 przewodniczący ogłosił wyrok skazujący oskarżonego Łemyka **na karę dożywotniego więzienia** oraz na utratę praw na zawsze za zabójstwo sekretarza konsulatu sowieckiego we Lwowie Majłowa. **Co do sprawy zranienia Dżugaja, trybunał postanowił przekazać ją na drogę postępowania zwykłego.**

W motywach wyroku trybunał podał, iż młody wiek oskarżonego i jego przyznanie się całkowite do winy oraz wydanie współników, wpłynęło na wydanie wyroku, skazującego na dożywotnie więzienie, zamiast kary śmierci.

100 miljonów zł. na inwestycje

na finansowanie robót o charakterze użyteczności państwowej

W celu upamiętnienia piętnastolecia odzyskania Niepodległości, specjalnem rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej, został utworzony Fundusz Inwestycyjny, przeznaczony na finansowanie celowych z punktu widzenia państwowego inwestycyj.

Zarząd oraz ustalanie zakresu w kierunku działalności Funduszu Inwestycyjnego został poruczony władzom Funduszu Pracy.

Na środki finansowe Funduszu Inwestycyjnego złożą się dochody z finansowanych przezeń inwestycyj oraz dotacje zwrotne i bezzwrotne skarbu państwa. W tym celu minister skarbu został upoważniony do wypuszczenia opiewających na okaziciela bezterminowych skryptów dłużnych skarbu państwa pod nazwą „bonów Funduszu Inwestycyjnego" i do przekazywania ich Funduszowi Inwestycyjnemu tytułem zwrotnym lub bezzwrotnym.

Bony Funduszu Inwestycyjnego mogą być wypuszczone serjami w sumie łącznej, nieprzekraczającej kwoty 100 miljonów zł. i będą umarzane w drodze perjodycznych losowań, przyczem bon wylosowany będzie wykupiony za wielokrotność jego wartości imiennej.

Na żądanie posiadaczy bony Funduszu Inwestycyjnego będą wykupywane według ich wartości imiennej przez kasy urzędów skarbowych na warunkach, które określi rozporządzenie ministra skarbu. Zabezpieczenie specjalne tych bonów stanowią majątek i dochody Funduszu Inwestycyjnego oraz cały majątek i dochody lasów państwowych.

Bony Funduszu Inwestycyjnego i przychody od nich będą wolne od wszelkich podatków i danin państwowych oraz samorządowych, a będą miały wszelkie prawa papierów pupilarnych i będą mogły być używane do lokowania kapitałów fundacyjnych, kościelnych, korporacyj publicznych oraz kaucyj cywilnych i wojskowych. Bony Funduszu Inwestycyjnego będą również przyjmowane w ich wartości imiennej na spłatę wszelkich należności skarbu państwa bez żadnych ograniczeń.

W Palestynie -- spokój

strajk generalny trwa

JEROZOLIMA, 30.10. — W całej Palestynie panuje zupełny spokój. Strajk generalny trwa. W Transjordanji również jest spokojnie.

Manifestacje w Damaszku przeszły bez poważniejszych incydentów.

JEROZOLIMA, 30.10. — Trzej manifestanci Arabi ranni podczas wczorajszych zajść, zmarli w szpitalu z otrzymanych ran.

Uznanie Anglji dla Pożyczki Narodowej

LONDYN, 30.10. **Prasa angielska obszernie komentuje powodzenie polskiej Pożyczki Narodowej.**

Wielkie codzienne organy finansowe „Financial News" i „Financial Times" umieściły w tej sprawie szereg artykułów.

Najpoważniejszy londyński organ gospodarczy „The Economist" poświęcił sprawie pożyczki polskiej znaczną część swego artykułu o finansach Polski, **podkreślając spontaniczną gotowość społeczeństwa do przezwyciężenia w imię dobra publicznego chwilowych trudności finansowych „własnemi siłami", nawet kosztem ofiar.**

Cała prasa komentuje powodzenie pożyczki, jako dowód uznania społeczeństwa dla rozsądnej i przewidującej polityki finansowej rządu.

Również prasa prowincjonalna i irlandzka omawia obszernie powodzenie polskiej Pożyczki Narodowej.

—):*:(—

Nie mamy armat... żali się Hitler przed wyborami

BERLIN, 30.10. Akcja propagandowa, prowadzona w związku z referendum ludowem na rzecz równouprawnienia Niemiec, oraz akcja wyborcza do Reichstagu, stają się coraz bardziej ożywione.

Prasa ogłasza odezwę, podpisaną przez 220 związków i organizacyj niemieckich, wzywającą członków do podjęcia energicznej agitacji w imię haseł wyborczych, wysuniętych przez rząd Rzeszy. Odezwa zaznacza, że kto uchylać się będzie od współpracy, traktowany będzie jako wróg narodu.

W Stuttgarcie przemawiał kanclerz Hitler, występując ponownie z atakiem przeciwko traktatowi wersalskiemu.

— Nie mamy armat — mówił kanclerz — dlatego muszę wiedzieć, że mam za sobą cały naród, skoro mam występować w obronie jego honoru.

W Essen przemawiał premjer Goering, który m. in. oświadczył, że wydał i wykonać musiano ostatnio 50 wyroków śmierci, „gdyż kto przelewa krew niemiecką, tego krew musi być również przelana".

Przechodząc do sprawy wystąpienia Niemiec z Ligi Narodów, premjer Goering oświadczył, że świat musi się przekonać, iż istnieją obecnie nowe Niemcy.

—):*:(—

Ucieczka 65.000 Żydów z Niemiec

Do Polski przybyło przeszło 4.500 osób

LONDYN, 30.10. — W dniu dzisiejszym rozpoczęła się w Londynie wszechświatowa konferencja żydowska pomocy Żydom niemieckim. 45 organizacyj żydowskich z całego świata jest reprezentowanych przez około 200 delegatów. Delegacje Żydów z Polski stanowią posł. Mincberg, Rozmarin i Wiślicki, red. Gottlib i rabin Lewi.

Otwarcia konferencji dokonał rabin brytyjski Herz, a następnie prezydent zarządu gmin żydowskich W. Brytanji Lasky zobrazował stan akcji na rzecz prześladowanych przez hitlerowym Żydów niemieckich. Ogólna liczba uciekinierów żydowskich z Niemiec wynosi 65.000, z czego 33.000 mężczyzn z rozmaitych zawodów, 30.000 kobiet i dzieci oraz 2.000 studentów i studentek.

Na poszczególne kraje, które otworzyły swoje granice przed uciekinierami przypada: na Francję 25.000, na Palestynę 6.500, na Polskę 4.500, na Czechosłowację 4.000, na Holandję 2.500 na W. Brytanję 2.500, na Belgję i na Szwajcarję po 2.000.

Około 8.000 uciekinierów okazało się bez wszelkich środków i są oni wspomagani przez rozmaite komitety pomocy. Dotąd zebrano na cele pomocy przeszło pół miljona funtów szt., z tego 235.000 w imperjum brytyjskiem, a 150.000 w Stanach Zjedn.

Przeszło 8.000 Żydów z Niemiec, pochodzących ze wschodniej Europy zostało repatrjowanych do swoich krajów macierzystych z czego przeszło połowę stanowią Żydzi pochodzenia polskiego, którzy powrócili do Polski. Rozwiązanie zagadnienia egzystencji tych uciekinierów możliwe jest jedynie na drodze emigracji.

Kwestja odpowiedniego rozdziału terenów, na których ta emigracja może ulec absorbowaniu oraz stosowne rozmieszczenie jej stanowi jedno z głównych zadań obecnej konferencji.

Prezydent Lasky zaproponował powołanie komitetu palestyńskiego, celem wypracowania wniosków dla osiedlenia uciekinierów w Palestynie, komitetu ekonomicznego z podziałem na 4 sekcje: 1) akcji odbudowy w Niemczech, 2) akcji pomocy poza granicami Niemiec 3) emigracji pozapalestyńskiej, 4) finansowej; wreszcie specjalnego komitetu akademickiego, zajmującego się zagadnieniem rozmieszczenia około 500 profesorów uniwersytetów i wykładowców szkół wyższych.

Następnie zabierali głos: prof. Silvan Lewi, w imieniu alliance israelite universelle, Straus i Margoshi z Ameryki, przyczem Margoshi domagał się zwołania wszechświatowego kongresu żydowskiego, reprezentującego 16 miljonów Żydów, żyjących na całej kuli ziemskiej.

Najciekawsze było przemówienie przedstawiciela t. zw. delegation juive Motzkina, reprezentującego odłam żydostwa, domagającego się nietylko akcji filantropijnej dla uciekinierów ale też akcji politycznej, celem obrony stanu posiadania i praw Żydów w Niemczech.

W środę odbędzie się końcowe posiedzenie plenarne, na którem ogłoszone zostaną rezultaty obrad.

—):*:(—

GIEŁDA

Dewizy:

Belgja 124.32 (sprzedaż 124.63, kupno 124.01); Gdańsk 173.35 (sprzedaż 173.78, kupno 172.92); Holandja 359.55 (sprzedaż 360.45, kupno 358.65); Londyn 28.08 (sprzedaż 28.22, kupno 27.94); Nowy Jork 5.85 (sprzedaż 5.88, kupno 5.82); kabel 5.87 — 5.86 (sprzedaż 5.89, kupno 5.83); Paryż 34.88 (sprzedaż 34.97, kupno 34.79); Praga 26.46 (sprzedaż 26.52, kupno 26.40); Szwajcarja 172.60 (sprzedaż 173.03, kupno 172.17); Sztokholm 145.25 (sprzedaż 145.95, kupno 144.55); Włochy 46.96 (sprzedaż 47.19, kupno 46.73).

Papiery procentowe:

7 proc. poż. stabilizacyjna 81.30 — 81.25 (w proc.); 4 proc. poż. inwestycyjna 103.00; 4 proc. państw. poż. premjowa dolarowa 48.70 — 48.75; 3 proc. konwersyjna 49.25; 6 proc. poż. dolarowa 58.00 (w proc.); 5 proc. poż. kolejowa konwersyjna 44.75; 8 proc. L. Z. Banku Gosp. Krajow. 94.00 (w proc.); 8 proc obl. g. Banku Gosp. Kraj. 94.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 83.25; 7 proc. oblig. Banku Gosp. Kraj. 83.25; 8 proc. L. Z. Banku Solnego 83.25; 4 i pół proc. L. Z. ziemskie 44.50, odcinki drobne 44.00; 8 proc. L. Z. Warszawy 45.00; 8 proc. L. Z. Lublina 37.00; 10 proc. L. Z. Lublina 37.00; 10 proc. m. Radomia 36.75; 8 proc. L. Z. Częstochowy 39.60.

Akcje:

Bank Polski 79.50.

Maliszowie przed sądem doraźnym

Historja potwornego morderstwa w Krakowie

Dziś przed krakowskim sądem doraźnym staje para potwornych morderców. Jan i Marja Maliszowie odpowiadać będą za zamordowanie trzech osób i ciężkie poranienie czwartej.

Proces ten ze względu na osoby oskarżonych, będących osobliwemi typami ze świata powojennych wykolejeńców, wzbudził olbrzymie zainteresowanie w całej Polsce.

Jest to proces przerażający, proces pomimo jaskrawości i potworności faktów, o głębokiem podłożu społecznem i dlatego należy mu się baczna i szczegółowa obserwacja.

Rozprawa Maliszów przed sądem doraźnym potrwa cztery dni, przesłuchanych zostanie około 40 świadków, z czego jasno wynika, że przewód sądowy zamierza ujawnić i zanalizować wszystkie szczegóły tej okropnej sprawy.

Pewna część rozprawy toczyć się będzie przy drzwiach zamkniętych. Na rozprawie tajnej będzie poruszony szereg intymnych momentów z życia Maliszów.

Oto historja potwornej zbrodni.

Masowe morderstwo

Dnia 2 października 1933 wczesnym rankiem krakowskie władze śledcze zostały zaalarmowane wieścią o masowem morderstwie, które wydarzyło się w domu przy ul. Pańskiej 11 na drugiem piętrze, w dwupokojowem mieszkaniu, należącem do żydowskiej rodziny Süsskindów.

Widok był przerażający.

Władze policyjne i śledcze przywykłe do krwi i trupów, doznały wrażenia zbrodni niesłychanej i straszliwej w swojej potędze.

Zdawało się, jakby jakiś straszliwy huragan przewalił się poprzez to nędzne proletarjackie mieszkanko.

Wszędzie niemal były trupy, ściany zbryzgane krwią, tu i ówdzie ślady rozpaczliwej walki, a z jednego pokoju dochodziły rozpaczliwe jęki jedynej żywej ofiary.

W kuchni znaleziono zwłoki listonosza Przebindy, a obok niego leżały porozrzucane przekazy pieniężne i sztuki drobnego bilonu.

To wyjaśniało do pewnego stopnia motyw zbrodni.

Ale listonosz Przebinda nie był jedyną ofiarą. W przylegającym do kuchni pokoju leżały zwłoki Heleny Süsskind, a w pokoju następnym, służącym za sypialnię Süsskindów, znaleziono jeszcze trupa Michała Süsskinda.

Czwarta ofiara straszliwego morderstwa, Eugenja Süsskind, ciężko ranna odwieziona została do szpitala św. Łazarza, gdzie dokonano operacji niezmiernie trudnej, a mianowicie trepanacji czaszki.

Eugenja Süsskind wyszła szczęśliwie z tej straszliwej opresji. Stan jej zdrowia jest na tyle zadowalający, że będzie mogła świadczyć osobiście podczas rozpraw sądowych.

Oględziny sądowo-lekarskie

Zwłoki zamordowanych poddano natychmiast drobiazgowym badaniom w Zakładzie Medycyny Sądowej.

Nieszczęsny listonosz Przebinda, jak się okazało, miał tylko jedną ranę postrzałową. Pocisk trafił w głowę poza małżowiną uszną lewą, przeszył mózg i wreszcie przebił kość czołową. Śmierć nastąpiła odrazu wskutek uszkodzenia ważnych centrów mózgowych.

Na zwłokach Heleny Süsskindowej stwierdzono obrażenia dwojakiego rodzaju. A więc trzy rany postrzałowe klatki piersiowej i brzucha. Poza tem na głowie widniały jeszcze trzy rany tłuczone, zadane, wedle stylu sądowego, „narzędziem tępokrawędziastem". Śmierć spowodował pocisk naruszający serce i naczynia wieńcowe.

Jeszcze bardziej zmasakrowane były zwłoki Michała Süsskinda. Padł on również przeszyty kulami rewolwerowemi, cztery razy uderzono go w głowę prawdopodobnie kolbą rewolweru, a oprócz tego cztery ślady osobliwe świadczyły o tem, że ta trzecia ofiara była drapana aż do krwi ostremi paznogciami.

Jeśli śledztwo sądowe w tym samym właśnie stosunku ustaliło rozwój zbrodni, możnaby przypuszczać, że ta zbrodnia w coraz bardziej szalonem olbrzymiała tempie, tak, jakby ją podsycały strumienie krwi przelanej.

Było w tem coś patologicznego, coś zwierzęcego, coś przerażającego.

Eugenja Süsskind odniosła 6 ran tłuczonych głowy. Jedno z nich było połączone z włamaniem kości, które usunięto operacyjnie przez dokonanie trepanacji czaszki.

Śledztwo

Dalsze badania prowadzone w mieszkaniu wykazały, że podczas tego morderstwa padło 6 strzałów, a z jakości pocisków ustalono, że morderca posługiwał się rewolwerem bębenkowym dużego kalibru.

Śledztwo prowadzono z wielką energją. Tego samego dnia znaleziono w dole kloacznym boiska sportowego „Juvenia" płaszcz oprawcy i torbę listonosza. Przesłuchani świadkowie zeznali, że sprawcami byli mężczyzna i kobieta.

I oto w krótkim czasie po zmudnych, z wielką energją i gorliwością przeprowadzonych dochodzeniach, zdołano najpierw ustalić nazwiska sprawców, a następnie ująć ich.

Byli to małżonkowie Jan i Marja Maliszowie, którzy w zasadzie przyznali się do popełnienia zarzuconych mu zbrodni. Zeznania ich, jak wiadomo, różnią się tylko w szczegółach.

Każde z nich stara się brać winę na siebie.

Bądź co bądź zamiar zbrodni istniał już oddawna i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa był dziełem obojga.

Straszliwy zamysł

Jeszcze z początkiem września 1933 roku postanowili Maliszowie obrabować jakiegoś listonosza pieniężnego, aby tą drogą dojść do posiadania większej sumy pieniędzy i zapewnić sobie życie bez troski. Plan rabunku został obmyślony z najdrobniejszemi szczegółami. Maliszowie oparli się w zasadzie na kilku tego rodzaju poprzednich zamachach, które studjowali z wielką pilnością na podstawie opisów, zamieszczonych w „Tajnym Detektywie". Sądzili zawsze, że jako ludziom inteligentnym uda im się uniknąć błędów popełnionych przez zwyczajnych zbrodniarzy.

Przedewszystkiem postanowili wynająć odpowiednie mieszkanie i zwabić listonosza pieniężnego w takim okresie, kiedy ma on przy sobie najwięcej pieniędzy, a więc w pierwszych dniach miesiąca. Naturalnie postanowiono nadać przekaz pieniężny, wysłany na fikcyjne nazwisko i adres wynajętego mieszkania.

Listonosza postanowili Maliszowie obezwładnić i zabrać mu torbę z pieniędzmi.

Przygotowania

Niebawem zbrodnia z dziedziny zamysłu poczyna przeobrażać się w pierwsze przygotowania.

Małsz pożycza sobie pieniądze od znajomej Haliny Datównej, i wykupuje rewolwer, zastawiony u Wojciecha Baka i daje go do oczyszczenia firmie Glimiecki. Był to rewolwer 6-strzałowy typu „Lebel" kal. 8 mm.

Następnie Maliszowie wynajmują pokój u Süsskindów za umówionym czynszem 40—50 zł. miesięcznie.

Jako zadatek wpłacono zł. 15. Pokój wynajęto dla Maliszowej, która przedstawiła się Süsskindom jako Salomea Selecka, z zawodu malarka. Maliszowa miała się wprowadzić 2 października i uiścić w tym dniu resztę umówionego czynszu.

W sobotę dnia 30 września Maliszowie wysyłają przekazem pocztowym, nadanym w urzędzie w Podgórzu, 10 zł. Przekaz zaadresowano na nazwisko Salomei Seleckiej. Jednocześnie przygotowano worek z siennika, kneble i sznurki, przy pomocy których miał być ubezwładniony zarówno listonosz, jak i Süsskindowie. Wszystkim znajomym opowiadali oskarżeni, że Malisz otrzymał posadę w Przemyślu, dokąd 2 października wyjedzie.

Dzień zbrodni

Dnia 2 października Maliszowie wyszli z mieszkania matki Malisza przy ul. Orkana na Nowej Olszy, gdzie spędzili poprzedzającą noc i skierowali się na ulicę Pańską. Malisz wziął ze sobą nabity rewolwer, który schował do wewnętrznej lewej kieszeni marynarki, kolbą ku górze.

Natomiast Maliszowa przyniosła na miejsce zbrodni dwie małe walizki. W jednej znajdował się worek, kneble i sznurki, druga była pusta.

W *przedpokoju* u Süsskindów odrazu wywiązała się sprzeczka z powodu niezapłacenia reszty czynszu. Właśnie w tej chwili zjawił się Michał Süsskind z zawiadomieniem o przekazie pieniężnym. Po wyjaśnieniach Maliszowej, gospodarz wrócił z listonoszem pieniężnym, Przebindą.

Wówczas sytuacja ułożyła się w następujący sposób.

Michał Süsskind podszedł ku drzwiom wiodącym z kuchni do pierwszego pokoju, gdzie stały Helena i Eugenja Süsskind, zaś Przebinda stanął obok pieca kuchennego, przy którym znajdowała się Maliszowa. Po otrzymaniu od niej odpowiedzi, że jest adresatką, listonosz począł wyjmować pieniądze z torby, a Maliszowa zajęła się podpisywaniem przekazu.

W tej chwili Malisz strzelił. Przebinda ugodzony w głowę padł na ziemię i skonał odrazu.

W mieszkaniu następuje straszliwe zamieszanie. Süsskindowie krzyczą przerażeni.

Wówczas Malisz rzuca się ku Süsskindowi, strzela dwa razy i oto drugi trup wali się na podłogę.

Jednocześnie Maliszowa stara się obezwładnić Helenę i Eugenję Süsskind. Kobiety walczą w straszliwym wysiłku. Maliszowa chwyta je obie i usiłuje przewrócić na ziemię. Nie mogąc jednak dać sobie rady, przyzywa na pomoc męża.

Nastaje chwila potwornego szamotania, podczas której rewolwer wypada na ziemię. Chwyta go Maliszowa i strzela z bardzo bliskiej odległości do Süsskindowych, które trzyma Malisz.

Padają trzy strzały, trzy strzały ostatnie.

Kiedy Maliszowa zorjentowała się, że w rewolwerze już niema nabojów, uniesiona szałem zbrodni chwyta go za lufę i zaczyna bić nim nieszczęsne kobiety po głowie. A kiedy to jeszcze nie skutkowało, zarzuca na nie pierzynę i usiłuje zadusić.

Tymczasem Malisz gospodaruje w kuchni. Zabiera torbę listonosza i razem z żoną opuszcza miejsce zbrodni. Wedle relacyj urzędowych, w torbie Przebindy znajdowała się suma dość pokaźna, 18.000 złotych zgórą.

Następne dni

Odchodząc, oskarżeni oprócz torby z pieniędzmi zabrali także rewolwer i dwie walizki. Już na schodach następuje niemiły dla nich incydent.

Oto spotyka ich czeladnik krawiecki Władysław Gottlik i pyta co się właściwie stało w mieszkaniu Süsskindów.

Maliszowie są mocno zmieszani. Tłumaczą się jednak, że ten hałas to były nieporozumienia na tle wynajmu mieszkania.

Na ulicy małżeństwo rozdziela się.

Maliszowa idzie do mieszkania rodziców po rzeczy, Malisz wyjeżdża do Krzeszowic, dokąd po obiedzie przybywa żona. Stamtąd wyjeżdżają oboje do Katowic, gdzie wynajmują pokój u Marty Heyde przy ul. Ligonia.

Tym razem czynsz miesięczny został zapłacony zgóry.

Podczas pobytu w Katowicach Maliszowie poczęli używać. W dzień załatwiali sprawunki, wieczorami bywali w rozmaitych lokalach rozrywkowych.

Przez osiem dni zdążyli wydać 2.000 złotych.

W dniu 10 października Maliszowa wyjechała z Katowic do Rabki, gdzie w dwa dni potem została aresztowana. W tym samym dniu aresztowano również Malisza. Znaleziono przy nim 14.000 złotych i rewolwer nowoczesnego systemu z pełnym magazynkiem.

Po aresztowaniu Malisz usiłował się otruć i połknął niespostrzeżenie kilka pastylek werenalu, co mu jednak nie zaszkodziło.

Przesłuchani przez sędziego śledczego Maliszowie tłumaczyli się, że planując napad rabunkowy na listonosza, nie mieli zamiaru pozbawić kogokolwiek życia.

Do zbrodni popchnęły ich nieprzewidziane okoliczności.

To tłumaczenie, bardzo zresztą wątpliwe, ani nie wyklucza odpowiedzialności karnej, ani nie zmniejsza ich winy.

Zresztą przewód sądowy zgłębi niewątpliwie do dna psychologję obojga potwornych morderców.

—):*:(—

Za zdradę stanu

Projekt aresztowania posłów w Rydze

RYGA, 30. 10. — Rząd łotewski przedłożył parlamentowi projekt ustawy, przewidującej aresztowanie wszystkich posłów komunistycznych pod zarzutem zdrady stanu.

Przedłożenie rządowe znajdzie się na porządku dziennym piątkowego posiedzenia odnośnej komisji parlamentarnej. Należy się liczyć z tem, że wniosek rządowy zostanie uchwalony.

Czy jednakże władze będą mogły przystąpić do aresztowania posłów komunistycznych, zależeć będzie w głównej mierze od uniemożliwienia im w międzyczasie ucieczki zagranicę.

K. Witkowicki 130)

Czy żona?

Mieszkając przez tyle lat w domu morańskim, Joanna nigdy nie zastanawiała się nad tem, ile minut potrzebuje człowiek na przebiegnięcie z oficyny do pawilonu strzelniczego w parku, jak długo trwa droga przyśpieszonym krokiem z ganku do oficyny, a potem do ogrodu, na jaką odległość słychać głosy rozmów, prowadzonych w pawilonie.

Teraz dopiero, podczas straszliwej dla niej męki, zwanej wizją lokalną na miejscu zbrodni, ujrzała na własne oczy to wszystko, co było jej bliskie, znajome i powszednie, ujęte w jakieś zdania, zamykane w *jakąś bezlitosną klamrę suchych cyfr.*

Szeroko otwartemi oczyma patrzała na eksperta, biegnącego ze stoperem w ręku wilgotną aleją parku morańskiego, wiodącą do strzelnicy. Szeroko rozwartemi oczyma przyglądała się temu, jak musztrowano Magdę Pękalankę, każąc jej pokazywać, jak szybko szła do strzelnicy, posłana przez panią Gorzecką z okryciem dla pani Dornowej. Jak we śnie szła za tymi ludźmi, którzy kazali jej po dziesiątki razy pokazywać miejsce, na którem leżała okrwawiona głowa jej męża; miejsce, w którem stał Gorzecki, drzwi odepchnięte wichrem nadchodzącej burzy. Widziała, jak oglądali, weszyli, szukali, niczem gończe psy. Słyszała, jak mówili coś o niedokładnościach pierwszego śledztwa, zrobionego przed sprowadzeniem władz warszawskich, przez miejscową policję. Kilka razy padło też nazwisko Kaniewskiego, ale wymawiane zawsze z wielkiemi pochwałami.

— Ten nigdy nic nie zaniedba — mówił z uznaniem przewodniczący do prokuratora Kordziewicza, który oparty o ławkę ogrodową stojącą tuż przed strzelnicą, w zamyśleniu oglądał własne obuwie, z przylepionemi do niego grudkami błotnistej wiosennej ziemi.

Joanna, stojąca o kilka kroków od nich odwróciła głowę. Wzrok jej padł na gęste krzewy rosnące wokół pawilonu, a pokryte teraz delikatną koronką zieleni. W uszach jej brzmiały wyrazy: „Ten nigdy nic nie zaniedba". I poraz pierwszy od początku tej sprawy zbudziło się w niej coś nakształt żalu do Stefana. Tak, nic nie zaniedbał, by wplątać ją w tę straszną sprawę, w której nie było przecież, ani odrobiny jej winy. Był sumiennym urzędnikiem, spełnił swój obowiązek do końca.

Odwróciła głowę jeszcze bardziej i ujrzała Gorzeckiego. Stał oparty o pień wielkiego dębu, który rozpościerał swe bezlistne jeszcze konary nad dachem pawilonu. Był bardzo blady, ale spokojny. Joanna spojrzała na niego i ogarnęło ją nowe niedoznawane dotychczas uczucie. Przez te wszystkie dni, kiedy siedziała obok tego człowieka na ławie oskarżonych, prawie że o nim nie myślała. Zapomniała, jakgdyby o jego obecności. Był dla niej tylko tym, który wplątał ją w okropną sprawę, był zabójcą jej męża. Ale teraz? Nagle olśniła ją myśl. A może Gorzecki doprawdy nie jest winien? Przecież, człowiek tego co on, nieco awanturniczego typu miałby chyba odwagę przyznać się do zbrodni, popełnionej z namiętności i w uniesieniu? Więc, czemu zapiera się tak uparcie? Czyżby był niewinny? Spojrzała na niego nagle innym wzrokiem. Gorzecki odczuł wyraźnie to jej spojrzenie na sobie, gdyż podniósł opuszczoną na piersi głowę. Ale nie zdążył odpowiedzieć jej spojrzeniem, gdyż właśnie do niego zwrócił się przewodniczący.

— Czy mógłby pan nam odtworzyć drogę, którą przebył pan owego dnia, podchodząc tu do pawilonu i cofając się następnie?

Gorzecki wyprostował się i powiedział niechętnym, znużonym głosem:

— Owszem, panie sędzio. Z łatwością.

Ruszył przed siebie, a za nim cały skład sądu. Szli alejką, którą wówczas szedł Gorzecki, zatrzymali się przed szklanemi drzwiami pawilonu, stanęli tuż za progiem.

— Stąd widziałem państwa Dornów, stojących w pawilonie. Nie mogli mnie słyszeć, bo wzmagająca się wichura i szum drzew głuszyły moje kroki... — mówił Gorzecki. — Tu zobaczyła mnie Joanna Dornowa... o, tutaj stałem... I w tej chwili padł strzał.

— Skąd to, według pana, padł ów strzał? — zapytał z ironją w głosie Kordziewicz, patrząc na przewodniczącego porozumiewawczo, jakgdyby dziwiąc się obłąkanemu uporowi, z którym oskarżony trzyma się tego nieprawdopodobnego kłamstwa.

Ale Gorzecki, udając, że nie słyszy tej nuty w głosie prokuratora, ciągnął spokojnie, oglądając się za siebie i wskazując gęste zarośla, otaczające pawilon.

— Sądzę, że ten, kto strzelał, musiał się tam ukryć.

— I nie obejrzał się pan za siebie? Nie szukał pan zabójcy?

— Nie. Pierwszą moją myślą było wpaść do pawilonu, zobaczyć kogo ranił ten strzał... A potem myślałem już tylko o tem, by Joanna Dornowa nie sądziła, że to ja zabiłem jej męża.

— No, i o ucieczce — dorzucił Kordziewicz.

Gorzecki spojrzał na przewodniczącego i nie zwracając znowu uwagi na słowa prokuratora, powiedział, jakgdyby niezależnie od jego pytania:

— Uciekłem, bo tak mi kazała pani Dornowa. Wypędziła mnie. Nie wierzyła moim słowom. Tylko o tem pamiętałem w owej strasznej chwili....

Gdy zapadł wieczór, badanie nie było jeszcze całkiem skończone. Postanowiono przenocować w Moranach, a rankiem skończyć wizję i wracać w południe do Warszawy.

Tak się więc stało, że Joanna tę noc spędziła we własnej zaciszne sypialni morańskiej. Po raz pierwszy od wielu miesięcy położyła się do swego łóżka i zamknąwszy oczy mogła sobie wyobrażać, że nic się nie stało, że wszystko jest po dawnemu i że zaraz w sąsiednim pokoju zaskrzypią kroki powracającego do domu Marjana.

Ale okropna rzeczywistość nie dała jej tych złudzeń ani na chwilę.

Zasypiając, przeżyła jakąś dziwaczną wizję. Zdawało się jej, że jest małą dziewczynką i że surowa nauczycielka zadaje jej trudne arytmetyczne zadanie: „Ile kroków dzieli dom od pawilonu strzelniczego, gdzie popełniono zbrodnię, jeżeli głos, idący z szybkością...."

Joanna jęknęła.

(d. c. n.)

Z lotnych warsztatów szewckich wielka instytucja społeczna

WARSZAWA, 30. 10.

Istnieje u nas wiele odcinków, na których praca jest zorganizowana w ten sposób, iż nawet ten kto lubi upatrywać przysłowiowej dziury w całem nie znalazłby nic do zarzucenia.

Wszystkie placówki Obywatelskiego Komitetu pomocy społecznej na czele którego stoi senator Ewert pracują nadzwyczaj sprawnie i niosą skuteczną pomoc potrzebującym.

Jedną z najmłodszych, a doskonale się rozwijających i dobrze spełniających swe zadanie jest dom pracy dla bezrobotnych. Opiekę nad nim sprawuje p. Zofja Lelewelowa jako przewodnicząca sekcji odzieżowej Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej.

W obszernych pomieszczeniach domu pracy przy ulicy Długiej nr. 50 wre ochocza praca i na początek już 80 wykwalifikowanych rzemieślników znalazło zatrudnienie.

Uprzejmie oprowadzana przez przewodniczącą zwiedzam zakład dokładnie i zapoznaję się z historją tej instytucji.

Zaczątkiem były lotne warsztaty szewckie zorganizowane rok temu. Okazało się, że własnemi siłami, mimo stosunkowo wysokich płac robotniczych, bo sięgających 4—5 zł. dziennie można wykonywać roboty znacznie niższym kosztem, niż korzystając z usług firm prywatnych.

Zorganizowano tedy stałe warsztaty, które zaczęły wykonywać robotę nietylko na „magazyn dla rozdawnictwa", ale i dla t. zw. eleganckiej publiczności na obstalunek.

Z biegiem czasu otworzono dział krawieczyzny damskiej i męskiej, czapnictwo oraz bieliźniarstwo zarówno wykwintne jak i masowe. Ponadto uruchomiono warsztaty tkactwa ręcznego wyrabiając prześliczne rzeczy z działu konfekcji damskiej.

W obszernych salach urządzonych z iście holenderską czystością i pedantycznym porządkiem, a nawet z dbałością o estetyczną stronę słychać wesoły turkot maszyn do szycia, stuk młotków szewskich i zgrzyt nożyc w rękach krojczych.

— Za kilka dni rozpoczynamy rozdawnictwo, przeszło 400 biedaków zgłoszonych i sprawdzonych czeka na ciepłą odzież i to co im damy będzie prawie wyłącznie przez bezrobotnych wykonane, — mówi z dumą kierowniczka zakładu.

Instytucja ta postawiła sobie za zadanie szeroki zasięg działania bo chce nietylko wykonywać te roboty sekcji odzieżowej Obywatelskiego Komitetu, ale przyciągnąć do siebie i klijentelę z miasta, aby móc jaknajwięcej rąk zatrudnić.

Ostatnio otworzono pracownie krawieckie męskie i damskie, gdzie za bardzo umiarkowane ceny może się ubrać nawet elegancka pani i dbający o krój swych ubrań dżentelmen.

Przewodnicząca prowadzi mnie do miłego salonika, ładnie urządzonego — gdzie leży pełno ostatnich żurnali i który niczym się prawie nie różni od tego rodzaju pokojów po t. zw. „salonach mód".

Obok dwie przymierzalnie męska i damska doskonale oświetlone i z tak urządzonemi lustrami, że się można obejrzeć ze wszystkich stron.

Pracownię tę prowadzą pierwszorzędne siły — które kiedyś za dobrych czasów były przystosowane do obsługi najlepszej publiczności. Oglądam kilka gotowych sukien wykonanych naprawdę ładnie — gustownie przybranych i pomysłowo uszytych.

— Nawet pani premjerowa Jędrzejewiczowa obstalowała sobie u nas suknię dla siebie i dzieci i była zadowolona z naszej roboty — mówi mi nie bez dumy kierowniczka magazynu.

I w dziale męskim ceny są skalkulowane bardzo nisko bo za robotę z pierwszorzędnemi dodatkami dom pracy liczy 60 zł., a można to już mieć i za 40 — czyli, że można się zaopatrzyć w elegancki garnitur już w cenie 120—140 zł.

Dalej pokazują mi elegancką bieliznę przybraną misternemi haftami, której by się nie powstydziła najbardziej wykwintna dama.

— Płace skalkulowane przeważnie od sztuki wynoszą dla krawcowej do 20 zł. tygodniowo, a dla krawca około półtora razy tyle. Pokazują mi dalej eleganckie damskie pantofelki w cenie od 20 — 26, a męskie od 22 — 30 zł. Przechodzimy zkolei do warsztatów — praca tam wre — ręce z jakąś dziką zaciętością wykonywują powierzoną robotę, twarze rozjaśnione uśmiechem, a oczy mimo zmęczenia mają błyski nadziei.

Przymusowa bezczynność jest wszak dla wielu jeszcze większym nieszczęściem niż głód trawiący trzewia, a tu dają pracę, dają człowiekowi poczucie, że na wielkim świecie jest jeszcze miejsce i dla niego.

W tej chwili na „magazyn dla rozdawnictwa" robi się głównie palta — przyczem koszt porządnego syberyjnego palta męskiego wynosi 50 zł., łącznie z materjałem, a koszt męskiego ubrania sięga zaledwie 38 zł. Placówka ta jest nad wyraz pożyteczna i dobrzeby było aby szerokie warstwy społeczeństwa ją poparły. Mogłaby się szerzej rozwinąć i dać zatrudnienie wielu rękom daremnie dziś po pracę wyciągniętym.

M. S. S.

Statek turecki w Gdyni

Wczoraj rano zawinął do portu gdyńskiego statek turecki „Mote" rejestrowany w Stambule o pojemności 3.258 ton, który przybył z norweskiego portu Tonsberg.

Statek ten znajduje się obecnie w przystani Skarbopolu na nabrzeżu Duńskiem, gdzie będzie ładował węgiel. Kapitan statku, Rami Mustafa, oraz cała załoga jest narodowości tureckiej.

W ruchu okrętowym jest to dopiero drugi statek turecki, jaki przybywa do Gdyni. Pierwszym statkiem tureckim w Gdyni był „Gara-Deniz", który zawinął do naszego portu w roku 1927-ym z ruchomą wystawą turecką.

Prof. Piccard
kandydat do nagrody Nobla

Tegoroczna nagroda Nobla w dziedzinie fizyki prawdopodobnie przydzielona będzie znanemu badaczowi stratosfery prof. Piccardowi.

Zeszłoroczna nagroda Nobla w dziedzinie fizyki będzie w tym roku nadana prawdopodobnie amerykańskiemu prof. Bridgemanowi.

Nasz kącik

Profesor Be
gromi restauracje

WARSZAWA, 30. 10.

Wyznaczyliśmy sobie randkę z profesorem Be w jednym z barów na Nowym Świecie. Mieliśmy wspólnie zjeść obiad. Spóźniłem się nieco i zastałem wielkiego uczonego nad dwoma pokrajanemi pomidorami z cebulą, zwanemi szumnie w języku restauracyjno-barowym „zakąskami do czystej".

— Moje ekspoze dzisiejsze — rozpoczął uroczyście znakomity uczony — będzie poświęcone tym oto pomidorkom. Zaś spójrz-no pan tylko: ogromna porcja mięsa kosztuje tyle co te dwie wątłe istoty, pokrajane, jak budżet w okresie kryzysu.

Lubię ogromnie pomidory i sam zjadłbym pół kilo czerwonych witamin, ale mogę zjeść tylko dwie sztuki, a resztę dopakować mięsem w ilości przerażającej! Czy to się tak zwalcza kryzys w rolnictwie? Czy to wypadkiem nie dlatego małorolni uprawiają kartofle, gdyż warzywa im się nie opłacają? Widział pan przecie ile jarzyn dają we Włoszech, we Francji, w Szwajcarji i t. d.? Ile kosztują zakąski w Danji i Szwecji? A przecież we wszystkich tych krajach ceny produktów spożywczych są znacznie wyższe, niż u nas!

— Słusznie, ale przyczyny, przyczyny profesorze!...

— Przyczyny są bardzo proste. Cały świat posuwa się naprzód, tylko u nas stoi się na tem samem miejscu co przed 50 laty! Od roku 1883-go wiele rzeczy zmieniło się w Warszawie z wyjątkiem... kuchni. Zrazy z kaszą są te same co za czasów Jana Sobieskiego. Dużo podejrzanego mięsa, trochę kaszy, ani jednej witaminki! Porcja baraniny przypomina obiad Kara-Mustafy, ani jednego pomidorka, ani jednego ogórka, ani pół fasolki vel zielonego groszku.

Patrz pan, jedynie co tu się zmieniło od 12-tu lat! Potrawy malunki i szyld. Jedzenie, jak było podłe, tak i zostało. Do niestrawnego, tłustego mięsiwa z czasów Chocima i Podhajec przybyła nam tylko... margaryna! No, ale widzi pan, husarja Jana III-go miała lepsze żołądki, niż my z panem! Chce pan wiedzieć dlaczego tak jest?! Przyczyna bardzo prosta...

— Jaka?

— Wszystko się w Polsce teraz uczy, studjuje, ślęczy nad książką, jeździ zagranicę, na zjazdy i t. d. Odbiera przeszkolenie oficer, nauczyciel, urzędnik. Kształci się fachowo rolnik, przemysłowiec, inżynier, hurtownik. Nie przeszkala się jedynie knajpiarz! Mój serdeczny zresztą przyjaciel z lat studenckich. Ten wciąż jest zdania, że pić z gośćmi to cały „jenteres".

— Ale rada, rada praktyczna panie profesorze?

— Rada moja jest następująca: przeszkolić właścicieli barów i restauracyj, tak jak się szkoli innych speców. Wymagać od kierowników świadectw ukończenia szkół gastronomicznych. Zwiększyć porcje witamin. Zniżyć o 50 proc. ceny na t. zw. zakąski. Zmusić tych ludzi do gastronomicznego postępu.

— A kryzys panie profesorze?!

— Ależ to właśnie najlepszy sposób na kryzys w restauracjach! Podczas kryzysu nieraz trzeba ratować ludzi wbrew ich woli! Spójrz pan, dużo tu ludzi? I nie dziwię się... poco mają tu przychodzić? Butelkę wódki może ostatecznie każdy wytrąbić i we własnem mieszkaniu! Dawniej przychodzili tu ludzie, bo była dobra muzyczka, ale dziś każdy ma radjo u siebie. Więc jeżeli idziemy do restauracji, to dlatego, iż pragniemy dobrze zjeść! Tymczasem jedzenie restauracyjne w Polsce jest tak okropne, że jeżeli się coś nie uda na imieninach, mówi się: „Jedzenie było podłe, jak w restauracji".

Tak dalej być nie może — perorował znakomity uczony. — Restauracja polska musi być atrakcją dla gości, kuchnia restauracyjna musi być o wiele lepsza od t. zw. kuchni domowej. Dopiero wówczas zapełnią się restauracje, a jednocześnie wzrośnie spożycie płodów rolnych. Trzeba jednak zabrać się do radykalnych reform i na tem polu, a nie tylko postękiwać na podatki.

Niezmiernie ważną rzeczą jest również estetyka wnętrza, zadanie wytworzenia własnego stylu polskiego wnętrz restauracyjnych, nieubłagana walka z pstrokaciznę, pseudoamerykańską, fabrykowaną dla snobów. Brak nam wnętrz hucułskich, łowickich, wileńskich i t. d. Stara kawiarnia i restauracja w Wiedniu, a nawet już w Rydze, nieraz jest przybytkiem sztuki, a nie tylko rozlewnią alkoholu. Kontakt pomiędzy młodem malarstwem i młodym ruchem gastronomicznym musi być jak najściślejszy!

Czysta z kropelkami
w opinji dawnych medyków i nowoczesnych lekarzy

— Gdy doktór sam pije, to i pacjentowi pozwala — głosi obserwacja powszechna, nie wiadomo, na ile słuszna.

Jest ona tak powszechna, że aż dziwne, dlaczego dotąd nie przybrała formy przysłowia.

Możnaby np. mówić:

— Doktorowi smakuje — pacjenta nie truje.

— Czem doktór żyje, to pacjent wypije.

— Pacjenta wódeczki doktór nie pozbawia, jeśli wódeczką sam się rad zabawia.

Może dlatego niema przysłów „na tę okazję", że w czasach, w których przysłowia powstawały, wszyscy „doktorzy" pili na umór i żadnemu nie przyszła do głowy grzeszna myśl pozbawiania pacjenta tej radości, zachęcać zaś do niej też go nie potrzebował.

Dziś na tworzenie się przysłów, jako na domniemany wykładnik „mądrości narodów", jest cokolwiek późno. Inne czasy. Obecnie nastała „epoka" cytowania szmoncesów rewjowych, zawierających „najgłębsze prawdy" w formie lekkiej, a skondensowanej.

Ale warto sygnalizować jeszcze jeden przejaw tendencji uchwycenia jądra sprawy w krótkie słowa. I to właśnie w kwestji tej „wódeczności" poczciwej.

Mianowicie na półkach księgarskich ukazał się tomik „Myśli i aforyzmów", wypowiedzianych kiedykolwiek przez lekarzy polskich na temat alkoholizmu. Zebrał tę wiązankę p. Jan Szymański.

Czego i kogo tam niema! Od Jędrzeja Śniadeckiego, do Witolda Chodźki — wszyscy, których imiona utrwaliła historja walki o szczęście ludzkości.

Tyle wiedzy, tyle mądrości i dobrej woli, tyle zaklęć i perswazyj — i wszystko na nic. Jak pili tak piją i końca nie widać. I Ameryka próbowała się odzwyczaić i nie dała rady. Jeszcze sobie podobno kryzys na kark sprowadziła.

Aż dziwnie więc czytać te aforyzmy, sentencje i pouczenia, wyjątki z dzieł i artykułów — tysiące pereł, rzucanych jak przysłowiowy groch o ścianę.

Któż ma rację? Alkoholicy, czy mężowie nauki? A może oni wszyscy należą właśnie do tych niepijących i alkoholizm odradzają przez zazdrość?

Ładnieby wyglądały nasze towarzyskie zabawy, nasze bankiety i najserdeczniejsze uroczystości rodzinne, gdyby przed każdą z nich trzeba było z recepta do apteki iść po „lekarstwo dla gości": — łyżeczkę od kawy trzy razy na dzień.

P. Szymański jest publicystą subtelnym, więc zbiorek swój zamknął aforyzmem dr. Władysława Bocheńskiego o etyce lekarskiej. W aforyzmie tym mówi się o wpływie lekarzy na ludność. Istotnie, mógłby on być wielki i znakomity, gdyby wszyscy lekarze byli przejęci ideą ratowania ludzkości od cierpień i degeneracji.

Aforyzmy zebrane przez p. Szymańskiego, pochodzą od lekarzy innego typu: od szlachetnych higienistów, którzy radziby zapobiegać chorobom, chociażby to im groziło utratą wszystkich pacjentów.

Dlatego ten zbiorek powinienby trafić do opinji. Do domów rodzinnych, gdzie się dzieciakom żartem lub przez zwykłą ciemnotę pozwala kosztować alkoholu, do warsztatów pracy, z których pieniądz — zapracowany i pożyczony od kolegów — wynosi się do knajpy, zamiast do domu. Zbiorek ten powinien dostać się do rąk nauczycieli i samej młodzieży.

Wrażliwy umysł i wrażliwe sumienie nie wymknie się. Oto parę przykładów.

Alkohol działa porażająco na ośrodki mózgowe hamujące, będące siedliskiem woli i samowiedzy — więc precz z alkoholem! — Dr. Dobrucki, b. minister W. R. i O. P.

Młodzież polska jest przeważnie z gruntu dobra, szlachetna i serdeczna. Niestety, starsi często złym przykładem i zachowaniem gorszą młodzież naszą.. Gdy starsi święcić będą cnotą wstrzemięźliwości, młodzież nasza pozostanie zawsze dzielną i uczciwą, chlubą i ozdobą ojczystej i wspaniałej Polski. — Dr. Juljusz Wieliczko, lekarz Harcerstwa polskiego.

Alkohol jest najgroźniejszą trucizną dla mózgu ludzkiego, używanie alkoholu stale, choćby w małych ilościach, zamienia człowieka zdrowego w alkoholika nałogowego alkoholik nałogowy nietylko sam choruje ciężko na umyśl, ale płodzi istoty umysłowo upośledzone i niezdolne do pracy. — Dr. Witold Chodźko.

Przeszło 30 proc. badanych przeze mnie epileptyków pochodzi od rodziców alkoholików. — Dr. Władysław Sterling.

Ze względu na trujące własności, alkohol winien być postawiony w jednej płaszczyźnie z narkotykami, jak morfina, kokaina, których sprzedaż jest unormowana ustawą, a nadużycia w spożyciu i handlu tak surowo karane. — Dr. Jerzy Bujalski, b. Minister zdrowia publ.

Wszystkie te powyższe cytaty i uwagi należy przysolić jeszcze jedną wiadomością: z niedawno ogłoszonych materjałów ankiety o alkoholizmie w szkołach, wynika, że na 100 dzieci, używających alkoholu, zaledwie 17 czyni to z własnej chęci, 83 zaś z namowy rodziców.

— Dziecku nie smakuje „czysta" — dolej mu kropelek! — mówi czuły tatuś.

Jak widać, nietylko więc do lekarzy można stosować gadkę o częstowaniu bliźnich tem, czego sobie najbardziej życzymy. I rodzice tak postępują w imię zasady:

— Pij wódzie, będą z ciebie ludzie.

Fel. K.

W dniu święta saperów w stolicy

Pan Prezydent Mościcki w towarzystwie gen. Fabrycego, gen. Gąsiorowskiego, płk. Głogowskiego, ppłk. Sokołowskiego, przechodzi przed frontem pocztów chorągwianych baonów saperów na uroczystościach Święta Saperów.

URKE-NACHALNIK

ŻYCIORYS WŁASNY PRZESTĘPCY t. II

Żywe grobowce

Bandyci szeregują się, jak się przekonałem, przeważnie z chłopów ze wsi, byłych wojskowych. Zapewne skosztowali oni na wojnie światowej krwi ludzkiej i zapachniało im pijaństwo i rabunek. To też po zwolnieniu ich z wojska, gdy powrócili do domu na nudną wieś, praca na roli po takiem wesołem, beztroskiem życiu nie mogła już smakować. Chce się wypić, popalić, pohulać z dziewczętami, a na to wszystko trzeba pieniędzy. Więc cóż, nie darmo człowiek przecie był na wojnie, żeby sobie teraz rady nie dał? W takich chwilach mówi Janek do Franka:

— Wiesz co, Franek, poco mamy cierpieć, chodź ze mną do drugiej wsi, tam mieszka Jankiel lub Icek, ma sklepik, tam jest pełno wódki, papierosów i cukierków, pójdziemy w nocy, zabierzemy to wszystko i przyniesiemy tu. Schowamy sobie to wszystko w stodole do niedzieli, a wieczorem urządzimy zabawę, zaprosimy Mańkę i Kaśkę i będziemy hulać do rana.

Gdy Franek próbuje zaprzeczać, że to się może nie udać, gdyż Żyd narobi hałasu, Janek stara się go przekonać:

— Co tam, na wojnie byłeś i Żyda się boisz. Taki w ciebie tchórz? Ja sam pójdę do Żyda, a gdy narobi hałasu, łusnę go w łeb i basta.

Franek, znęcony obiecanką łupu i zabawy, idzie więc z Jankiem. Żyd, naturalnie, budził się i bronił swego handelku. Franek, chcąc udowodnić, że nie jest tchórzem, wali Żyda w łeb i taszczy z Jankiem wszystko do domu. A potem — potem aresztowanie, sąd, świadkowie, lament no i dożywotnie więzienie.

Podczas działania wcale im na myśl nie przychodziło, by kogoś zabijać. Nie wiedzieli nawet, że wogóle za podobne rzeczy się karze. Jeszcze za zabójstwo i do tego Żyda — ktoby to pomyślał, że będą karać. Bywało nieraz przecież na wojnie, że Żydka się łunęło w pysk i nic za to nie było.

Piszę to nie z fantazji, tylko z rozmów, prowadzonych z podobnymi Jankami i Frankami. Trzeba wiedzieć, że po więzieniach podobnych ofiar jest bardzo wiele.

Dużo bandytów rekrutuje się też z bezrobotnych. Pracy niema, ukraść nie wie jak — to jest fach, który trzeba dobrze umieć. Żołądek wkłada mu do ręki broń, a w braku broni nóż, pałkę, lub zwyczajny kij. Zresztą czy trzeba wielkich narzędzi do zabicia człowieka? Rezultat jest ten sam: wieczne więzienie.

Kategorja czwarta — to ofiary losu. Przypadkowe zabójstwo, nieszczęśliwa miłość, podłość ludzka i tym podobne. Ci są w więzieniu najnieszczęśliwsi z nieszczęśliwych. Chodzą po celach cicho, jak cienie. Rzadko kiedy z kategorji czwartej wychodzi się na wolność. Gruźlica powiększa karę, wymierzoną przez sprawiedliwość ludzką; nieporadność w więzieniu również przyczynia się do prędszej śmierci tych ofiar.

Wszystkie te kategorje, z wyjątkiem czwartej, trzymają się w więzieniu razem. Wspomagają się nawzajem, gardząc innemi kategorjami. W razie napadu na kogoś ze swojej kategorji, wszyscy stawiają opór nie dopuszczając do krzywdy współtowarzysza.

W każdej celi ogólnej ze wszystkich wymienionych powyżej kategoryj jest po kilku przedstawicieli. Partja, która liczy więcej członków, trzyma wszystkich innych krótko; stąd powstają bójki i awantury.

W tej celi, do której wsadzono mnie z Szoferem większość — niemal cała cela — zaliczała się do kategorji trzeciej, albo raczej do zupełnie nowej kategorji „pogromców". Kasiarz, ja i Szofer byliśmy tu „mniejszością narodową"; dlatego gdy kasiarz chciał się zabawić w detektywa, pobito go i nawet doprowadzono do tego, że został zabrany z celi. Kasiarz, jak się przekonałem, był zupełnie niewinny; Głównym atamanem był tu właśnie ów góral - olbrzym.

Rano, gdy dozorca przyszedł na oddział, dopytywał się jeszcze, co to za hałas był w nocy. Cała sala powtórzyła to samo. Dozorca oddziałowy spisał odpowiedni raport. Sprawiedliwości stało się zadość. Niefortunny detektyw, jak się później dowiedziałem, dostał tylko siedem dni karceru i pojedyńczą celę do odwołania.

Szofer był teraz zupełnie przygnębiony. Wraz ze skradzionym „majdanem" stracił i równowagę. Lubił on dużo jeść; w więzieniu cała jego uciecha było jedzenie — a tu masz tobie! Ostatniego promyka nadziei, jaki zawierała jego torba, pozbawili go właśnie koledzy po fachu. Próbowałem go rozruszać, mówiąc, że dziś — jutro otrzymam pożywienie od adwokata, któremu dałem znać, że mnie tu wysłano. Jednakże wszystko daremnie; Szofer wpadł w melancholję.

Minął tak dzień, dwa i cały tydzień. Pan adwokat wcale nie reagował na moje listy, w których błagałem, aby dotrzymał umowy. Mimo widma głodu postanowiłem jednak do Elci nie pisać.

Pewnego dnia około 3-go grudnia do naszej celi wszedł starszy dozorca, wysoki, łysy, brzuchaty, jak chiński mandaryn. Więźniowie z wielkim respektem stanęli w szeregu po dwu na baczność, a starszy celi zameldował według panujących tu wskazówek i przepisów.

— Panie starszy, cela X, więźniów 41, trzech na robocie, a 38 w celi. Wszystko w porządku.

Przybyły oglądał nas po kolei od stóp do głowy, a gdy wzrok jego padł na dobrze zbudowanego więźnia, pytał go:

— Jaki masz zawód?

Wzrok jego zatrzymał się także na mnie. — Jaki zawód macie? — zapytał mnie patrząc już na następnego więźnia.

— Piekarz, panie starszy.

Zmierzył mnie teraz badawczym, fachowym wzrokiem i zagadnął:

— Gdzieście pracowali i co umiecie?

Odpowiedziałem mu, starając się przytem wyrażać fachowemi słowami.

— Stańcie tu na stronie, — zawołał.

Serce zaczęło we mnie mocniej uderzać z radości. Oczy wszystkich zazdrośnie utkwione były we mnie.

— Więcej piekarzy niema tu między wami, co?

— Ja przy wojsku pracowałem.

— Ja też przy wojsku, — zawołał olbrzym.

— Ja także, — zawołało kilka głosów naraz

(d. c. n.)

Wszystko płynie...

W dobie kryzysu wartości fizycznych

— Panta rei.. wszystko płynie .. wszystko się zmienia...

Słowa starożytnego mędrca, będące skrótem jego poglądu filozoficznego na świat, znajdują nowe potwierdzenie w faktach naukowych. Panta rei... wszystkie zjawiska, cały świat i cały kosmos podlega dziwnemu prawu zmienności i wiecznej fluktuacji. Podlegają mu nawet zjawiska fizyczne, pojęcia i wartości, które dotychczas uchodziły za niezmienne.

Uważaliśmy np., że szybkość światła jest wartością stałą i niezmienną. Pierwsze pomiary, wykonane jeszcze w r. 1875 przez fizyka francuskiego Cornu wykazały, że promień świetlny pędzi z szybkością 300.000 km. na sekundę. Nie był to pomiar, jak na dzisiejsze czasy, zbyt precyzyjny, możliwy błąd wynosił około 300 km.

Toteż nikt się nie dziwił, że kiedy w późniejszych latach podejmowano nanowo badania szybkości światła, uzyskane wartości były inne. Ostatnie np. pomiary Michelsona, dokonane z racji sprawdzania teorji względności, wykazywały tylko 299.800 km. na sekundę. Ale też i dokładność pomiarów Michelsona, laureata Nobla za precyzję oznaczeń, była bezporównania większa: możliwy błąd wynosił nie 300 km., lecz 4 km., a w późniejszych badaniach nawet tylko 1 km. Tem też tłomaczono, dlaczego światło, jak to wynika z samych cyfr, pędzi dziś o 200 km. wolniej, niż w r. 1875.

Wszystko byłoby nadal w największym porządku, gdyby nie wmieszał się do sprawy astronom angielski M. Gheury de Bray. Stwierdził, on bowiem, że jeśli dokonywa się pomiarów szybkości światła w odległych latach, zapomocą tych samych metod, o tym samym błędzie eksperymentalnym, to jednak — jak zdołał ustalić na podstawie licznych nowych dowodów i dawnych badań — światło istotnie biegnie coraz wolniej. Według jego obliczeń w przeciągu ostatnich 50 lat światło zwolniło swój bieg o 300 km., t. j. akurat tyle, ile wynosi różnica pomiędzy pomiarami Cornu i Michelsona.

Z odkrycia tego wynikają dalsze konsekwencje: jeśli promienie świetlne zmniejszają swą szybkość co 100 lat o 400 km., t. zn. że po 75.000 lat przestaną wogóle rozchodzić się i światło stanie. Wtedy oczywiście zamrze wszelki ruch i wszelkie życie na świecie.

Czy to jest możliwe?

De Bray sądzi, że nie, że do tej ostateczności nie przyjdzie. Przypuszcza, że szybkość światła ulega okresowym zmianom: raz zwiększa, drugi raz zwalnia swój pęd. Obecnie, od dłuższego czasu znajdujemy się w okresie zmniejszania się szybkości światła.

Na czem to polega?

Prawdopodobnie na czystym przypadku, choć z drugiej strony pewna rolę może tu odgrywać zmiana długości czasu, to, że sekunda nie jest dziś tem samem, czem była przed 50 laty. Szybkość światła mierzymy przestrzenią i czasem. Przestrzeń umiemy dokładnie wymierzyć, czasu zaś nie. Przytem czas niewątpliwie się zmienia. Lecz to stanowi już nowy dowód, że „panta rei..." — że wszystko się zmienia.

Newton wyobrażał sobie czas jako wartość absolutną, niezależną od tego, co się dzieje. Faktycznie jednak, czas, jako wielkość astronomiczna, jest zmienny, czasem trwa — jeśli tak można powiedzieć — krócej, a kiedy indziej dłużej. Stąd też pochodzi zmiana wartości sekundy.

Wielkość jednostki czasu zależy od obrotu ziemi dookoła swej osi. Nie ulega dziś jednak najmniejszej wątpliwości, że obroty ziemi nie są sobie równe, i nie tylko ziemi; również i innych planet systemu słonecznego, jak np. Merkurego i Wenery.

Słynny astronom Halley wykazał jeszcze w r. 1693, że długość miesiąca różni się w ciągu dwu wieków o 2 godziny. Przypuszczał, że zjawisko to polega na zmianach ruchu księżyca, które wywołują perturbacje drogi ziemskiej. Zdaniem Halleya i jego następców istnieją 250 letnie perjody przydłużania się i skracania doby.

Ostatnio zajmowano się nanowo tym problemem w szwedzkiem Towarzystwie astronomicznem. Ustalono pewne fakty; i tak na podstawie prac amerykańskiego astronoma E. W. Browna sprawdzono słuszność obserwacyj Halleya, że czas istotnie w ciągu wieków skraca się i przydłuża, jakkolwiek nie dzieje się to tak regularnie, co 250 lat, jak tego chciał Halley. Stwierdzono np., że w r. 1600 obrót ziemi dookoła swej osi odbywał się w czasie o 30 sekund krótszym od średnich wartości, natomiast w r. 1790 różnica była odwrotna: ziemia obracała się wolniej o takąż samą ilość sekund. W następnych stuleciach obserwowano ponowny wzrost szybkości obrotu ziemi, a zatem i skracanie się jednostki czasu. Proces ten trwa do dnia dzisiejszego.

Ustalono też, że zwiększanie się i skracanie doby nie odbywa się równomiernie, lecz w nagłych i niespodziewanych skokach. Ostatnio zauważono szczególnie nagły skok w r. 1918. Obserwacje te zawdzięcza się specjalnym kwarcowym chronometrom, które wskazują czas niezależnie od czynników ziemskich i są tak precyzyjne, że w ciągu 20 lat nie dają błędu większego ponad jedną sekundę.

Co powoduje zmianę wartości czasu?

Niestety nie wiemy tego napewno. Przypuszczano, że inne rozmieszczenie masy ziemskiej spowodowane np. przez zmniejszenie się warstwy lodów na biegunach. Lecz w takim wypadku musiałby się podnieść poziom wody w morzu, a tego dotychczas nie stwierdzono. Być może, że we wnętrzu ziemi odbywa się przemieszczenie płynnych i półpłynnych warstw, kurczenie się i rozszerzanie mas w pewnym kierunku, zmiana długości osi ziemskiej, słowem jakieś przegrupowanie, zmiana w układzie masy ziemskiej. To mogłoby w pewnym stopniu wpłynąć na ruch ziemi i na zmianę wartości czasu, lecz — być może — działają tu jeszcze inne, nieznane czynniki.

Za tem, że nawet dość wybitna przegrupowania w masie ziemskiej są możliwe, przemawiają nowe badania nad siłą ciężkości ziemi. Podobnie jak czas, jak szybkość promieni świetlnych, tak też i siła ciężkości ulega ciągłym zmianom i wahaniom.

Siła ciężkości wyraża się, jak wiadomo, szybkością, z jaką ciała spadają na ziemię lub ciężarem ciała. Już dawniej wiedzieliśmy, że nie są to wartości stałe. Ulegają bezustannym zmianom pod wpływem ciał niebieskich, zwłaszcza bliskiego nam księżyca i słońca.

Wahania te nie są wielkie, wynoszą dziesięciomilionową część wagi ciała. Przebiegają perjodycznie, równo z przypływem i odpływem morza. Otóż zauważono w ostatnich czasach, że wpływ słońca i księżyca rozpościera się nietylko na wodę, ale i na stałą część kuli ziemskiej. I ona ulega przypływom i odpływom, podnosi i obniża swój poziom. W Europie środkowej różnica poziomu masy ziemskiej wynosi w ciągu doby, zależnie od księżyca 46 cm, a więc niemal pół metra! Dowodzi to jak wielkim przemieszczeniom może podlegać masa ziemska w ciągu krótkiego stosunkowo czasu.

Ostatnio badacz francuski Courvoisier zauważył, że siła ciężkości ulega jeszcze wybitniejszym zmianom, niezależnym od planet. Sądzi on, że przyczyna tego jest wpływ eteru kosmicznego na kształt ziemi. Kula ziemska pędzi w kosmosie z zawrotną szybkością 750 kilometrów na sekundę! Masy eteru stawiają minimalny opór wprawdzie, niemniej jednak stały, opór. Wskutek tego kula ziemska ulega deformacji, co zkolei powoduje inne rozmieszczenie masy ziemskiej i zmianę wartości siły ciężkości.

W ten sposób moglibyśmy zrewidować wszystkie wartości fizyczne, nietylko szybkość promieni świetlnych, czas i siłę ciężkości. Doskonałość współczesnych metod badawczych pozwala nam już na wielką precyzję pomiarów. Przekonalibyśmy się niebawem, że niema żadnej wartości stałej w naszym kosmosie, że wszystko płynie i wszystko zmienia się.

— Panta rei... — jak powiada grecki filozof.

Dr. E. P.

):*:(

Dziwolągi naszych dróg

„Resorka" 20-osobowa na linji Miechów — Kraków.

„Nowoczesny autobus" na jednej z linij miawskich.

„Karetka" 15-osobowa na linii Łódź — Wiśniowa Góra.

Rybacy łotewscy

Powrót z połowu minóg (do feljetonu poniżej)

):*:(

„Słońce topi lód"

czyli Niemcy chcą gotówki

Jedno z niemieckich towarzystw okrętowych podało następujące ogłoszenie:

„Słońce topi lód. Nie będzie już zamrożonych kredytów. Wyjeżdżajcie do Niemiec, bo za 815 franków otrzymacie 1000 franków w zablokowanych markach".

W ten sposób Niemcy pragną wyzyskać zamrożone kredyty do propagandy turystycznej.

Dzięki nauce z Wielkiej Wojny

Belgja obroni się sama

W Brukseli odbył się w tych dniach bankiet na cześć armji belgijskiej. Znamienną mowę wygłosił podczas bankietu belgijski minister obrony narodowej Devere.

— Belgja — mówił on — będzie zdolna do obrony swoich granic sama bez niczyjej pomocy. Cały kraj żąda od nas organizacji obrony granic. Kraj wyciągnął taką właśnie naukę z wielkiej wojny. Rząd wziął na siebie wielką odpowiedzialność za wykonanie dzieła tej obrony i zażąda od parlamentu zatwierdzenia odpowiedniego planu.

Postawa Niemiec hitlerowskich zmusiła Belgję i neutralną Szwajcarję, które nigdy militaryzmu nie uprawiały, do zbrojeń.

):*:(

Z teki lekarza

Zmora bezsenności

Dziś możemy naprawdę mówić o zmorze bezsenności, bo w większych miastach cierpi na nią 40 proc. ludności. Co noc tysiące ludzi przewraca się niespokojnie z boku na bok, oczekując bezskutecznie błogosławionego snu.

Co jest przyczyną bezsenności?

Przyczyn jest tyle, ilu jest ludzi cierpiących na bezsenność. Każdy nie śpi z innego powodu i u każdego człowieka można stwierdzić odrębną przyczynę bezsenności. Spróbujmy je jednak jakoś usystematyzować.

Najczęściej bezsenność występuje u ludzi, którzy przekraczają prawo nocy i dnia, pracy i odpoczynku. Są to czasem ofiary pracy zawodowej, częściej zaś lekkomyślności. Organizm ludzki, tak jak cały świat, nastawiony jest na perjodyczną zmianę stanu spoczynku i czuwania. Jeśli wyprowadzimy go raz z tego rytmu, trudno go potem nanowo do tego przyzwyczaić.

Równie często bezsenność jest spowodowana warunkami, w jakich staramy się zasnąć. Sen spokojny wymaga wyłączenia wszelkich wrażeń zmysłowych; a więc absolutnej ciszy i braku światła. Nie zawsze warunki domowe lub sąsiedztwo hałaśliwej ulicy pozwala nam to. Toteż przez odpowiednie umieszczenie pokoju sypialnego (nie od frontu!) i zapomocą rolet możemy stworzyć sobie odpowiednie warunki do snu.

Specjalną troską winni ludzie cierpiący na bezsenność otoczyć łóżko, które niemałą rolę odgrywa w bezsenności. Łóżko — zapamiętajmy to! — powinno być bardzo wygodne. Chodzi o to, by tak, jak słuch i wzrok, tak też i zmysł czucia nie był stale drażniony. To utrudnia znacznie zaśnięcie i wpływa na głębokość snu. Łóżko powinno być miękkie, elastyczne, szerokie — słowem wygodne.

Aby powiedzieć już wszystko, co do tyczy higjeny sypialni, trzeba jeszcze wspomnieć o powietrzu. W atmosferze dusznej, zadymionej, wilgotnej i gorącej źle zasypiamy. Powinniśmy się zawsze postarać o odpowiednią wentylację w pokoju sypialnym i zawsze przed udaniem się na spoczynek dobrze pokój przewietrzyć.

Osobną kategorję bezsenności stanowią ludzie, którzy nie śpią z powodu objadania się na kolację. Przy zajęciu całodziennem istotnie najchętniej jemy wieczorem, lecz pomiędzy kolacją a snem powinno upłynąć przynajmniej 2 godziny.

Dlaczego?

Wypełniony żołądek uciska na przeponę, a ta na serce i płuca. Wielu ludzi odczuwa ten stan nieprzyjemnie, skarżą się na dolegliwości sercowe i trudności w oddychaniu, co zkolei powoduje bezsenność.

Specjalną jeszcze uwagę trzeba zwrócić na nocne zajęcia wieczorne. Przed snem nie powinniśmy zbytnio pobudzać naszej wyobraźni, np. czytając książki sensacyjne, ani też ekscytować się w jakikolwiek inny sposób, np. pijąc czarną kawę. Zbyt silne wrażenia bowiem zmuszają nas do czuwania, a trudność uwolnienia się od nich jest częstą przyczyną bezsenności.

Przyczyn bezsenności jest jeszcze bardzo dużo. Te, które omówiliśmy, to tylko najczęstsze. Usunięcie ich i uzyskanie przez to spokojnego snu leży w naszej mocy.

ep.

Kraj bez wsi

(Z wycieczki dziennikarzy polskich do Rygi)

Wizyta w Kemmeri. Jest to ostatnia stacja kuracyjna w długim łańcuchu nadmorskich miejscowości letniskowych pod Rygą. Kemmeri oddalone jest od morza o 10 klm., wszystkie pozostałe zaś leżą bezpośrednio nad wodą.

Urocze są te Bulli, Bulduri, dwa Edinburgi, Majori, Assern. Szczęśliwa też jest Ryga, mając do pierwszego letniska nad morzem pół godziny jazdy koleją. Obok toru wije się lśniąca wstęga wspaniała autostrada, po której mknie z szybkością 100 klm karawana naszych samochodów.

Stop! Skręcamy nagle na prawo. Przebijamy się przez boczną uliczkę między willami, spadamy niepokojąco w dół i ... oczom nie wierzymy: o 10 centymetrów przed kołami — wody Bałtyku.

Witamy się z morzem, jak z bliskim znajomym, nie, witamy się jak z drogim krewnym, osiadłym pod piaszczystym Helem lub w głębokich basenach portu gdyńskiego. Poznajemy ten sam sino - niebieski kolor wody, wyczuwamy w jej łonie krótkie uderzenia fal, tak dobrze nam znane ze spacerów na „Wandzie" czy „Jadwidze".

Tu, gdzie stoimy, jest już północ, lecz jeszcze raz przeżywamy miłą niespodziankę i rozczarowanie klimatyczne, a to z powodu temperatury wody, która z ostrożnością „nietutejszych" badamy końcami palców. Ciepła woda i grzejące słońce niczem w sierpniu. Mimowoli wzrok szuka letników na plaży dla dopełnienia niezwykłych wrażeń październikowych.

Zamiast opalonych na bronz rusałek bałtyckich, wyłoniły się z morza trzy postacie z fajkami w zębach i w długich, aż poza kolana butach, ciągnąc na linie ciężką, czarną od smoły łódź. To rybacy łotewscy, typy wilków morskich tak świetne, że aż ... podejrzane w swej prawdziwości. Wracali z nocnego połowu. W sieciach, które szybko i sprawnie penetrowały żony rybaków, przeważały minogi, srebrnołuskie i kształtne w linji. Minoga jest popularnym przysmakiem w Łotwie i odgrywa wcale pokaźną rolę w bilansie handlowym.

A potem odbyliśmy spacer. Ale jaki?! Rwaliśmy co koń (mechaniczny) wyskoczy kilkanaście kilometrów gładką plażą, tuż przy samej wodzie. I z powrotem. Warto jest wspomnieć o tem, gdyż dotychczas tylko Campbell jeździł na amerykańskiej plaży w Long Beach, ustanawiając rekord szybkości samochodu, my zaś — niewątpliwy rekord szybkości wypoczynku.

Możliwość tego spaceru na wybrzeżu, daje pojęcie o szerokości plaży, a z drugiej strony tajemnicą poliszynela jest, iż Łotwa ma najładniejszą dla celów letniskowych część wybrzeża Bałtyku.

Niespodziewanie szybko wyrosło przed nami Kemmeri, cel naszej wycieczki nadmorskiej. Znaczenie i charakter leczniczy tego uzdrowiska można określić jako Ciechocinek łotewski i trochę Krynicy.

Tabela chorób jest prawie identyczna, skuteczność leczenia wysoka, w urządzeniach przebija równie troskliwa opieka nad kuracjuszami, ba, nawet rozplanowanie urbanistyczne Kemmeri mało różni się od Ciechocinka.

Z dumą pokazywał nam nowoczesne urządzenia w swych zakładach dyrektor Libiatrs, szczególną uwagę zwracając na nowy sposób dostarczania rozczynu błotnego bezpośrednio do wanien zapomocą tłoczni i systemu rur. Pozornie w tem nic niezwykłego, jednakże warto wiedzieć, iż w całej Europie jedynie Kemmeri ma to urządzenie.

Wiedzę naszą o łotewskiej perle uzdrowiskowej uzupełnili gospodarze pokazem naturalnych zbiorników błota, obfitych źródeł cudownego dla chorób przewodu pokarmowego płynu, którego zjeczały smak, mógłby porazić nawet dorosłego konia, — a wreszcie obejrzeniem różnych kategoryj pensjonatów i domu zdrojowego.

Kemmeri, jedyne zresztą uzdrowisko na Łotwie, ma wielką przyszłość przed sobą ze względu na brak podobnych stacyj kuracyjnych w sąsiedniej Estonji i w północnych obszarach Rosji.

Zazdrosna o nasze uznanie inna część narodowej gospodarki łotewskiej, spowodowała wyjazd dziennikarzy polskich do Priekuli, odległej w kierunku wschodnim od Rygi o około 120 klm. Drogę tę odbyliśmy również samochodami i należy tutaj podkreślić wysoki stan budownictwa szosowego w Łotwie. Państwo energicznie rozwiązało problem drogowy, budując już w pierwszych latach swej niepodległości doskonałe autostrady, zbiegające się decentrycznie w Rydze. W ten sposób stolica zabezpieczyła sobie dostęp dla ruchu kołowego od strony każdej granicy. Pozatem, kompleks dróg głównych uzupełnia gęsta sieć wewnętrzna o gładkiej i mocnej nawierzchni betonowej.

Nic dziwnego, żeśmy do Priekuli przybyli szybko i bez wypadku gumowego.

Priekuli to wielka stacja doświadczalna rolnictwa łotewskiego oraz instytut naukowy dla młodego pokolenia rolników. Dorobek hodowlany jest duży, jakżeśmy przekonali się naocznie od laboratorjum zaczawszy, a na... oborze skończywszy, gdzie rozmnaża się nowa rasa krowy łotewskiej.

Łotwa rolnicza jest terenem zadziwiającego zjawiska braku instynktu życia gromadnego ludu. Kraj ten nie zna wsi, jako zbiorowiska domów wraz z zabudowaniami gospodarskiemi. Każdy rolnik mieszka i gospodaruje osobno, podkreślając w ten sposób niezależność osobistą i ekonomiczną.

Głębokie przywiązanie do ziemi u chłopa łotewskiego wytworzyło odwieczny zwyczaj przechodzenia ojcowizny przez pałstarszego syna. Pozostali synowie idą albo do miasta albo na robotników rolnych. Córki natomiast, zamiast części spadkowej, otrzymują jednorazową odprawę względnie wyprawę, zamkniętą w skrzyni, t. zw. po łotewsku „purs".

Tradycja ta pozwoliła Łotwie uniknąć niezdrowego zjawiska ekonomicznego i socjalnego, jakie powstaje w innych krajach wskutek podziału ziemi między wszystkie dzieci, a więc tworzenia warstwy małorolnych, zawsze głodujących i bez nadziei na lepsze jutro.

Zagadnienie reformy rolnej Łotwa załatwiła w sposób radykalny. Według dogodnego dla siebie szacunku wywłaszczyła magnatów ziemskich, przeważnie baronów niemieckich i uzyskane obszary podzieliła między bezrolnych. W konsekwencji pociągnęło to za sobą zmianę oblicza politycznego prowincji łotewskiej przez podział rolników na dwie partje: Związek chłopski, reprezentujący interesy średniego rolnictwa (odpowiednik rosyjskiego „kułaka") i Nowych Gospodarzy (odpowiednik polskiego osadnika).

Nowi Gospodarze mają dziś 9 posłów w sejmie (na ogólną liczbę 100), dwie teki w rządzie, oraz swego premiera, którym jest p. Blodnieks. Związek chłopski natomiast reprezentują 14 posłów, dwu ministrów, przyczem z łona tego Związku wyszedł prezydent Łotwy p. Kviesis.

Ludwik Czerwiński.

Tajemnicza oaza libijska

Wyprawa profesora Frobenius a

Słynny podróżnik niemiecki profesor Frobenius wyrusza obecnie na nową niebezpieczną wyprawę w głąb pustyni libijskiej. Towarzyszyć mu będzie znany geograf hrabia Almassy, który raz już zadziwił cały świat naukowy wyprawą do słynnej „Oazy ptasiej" w Libji.

Nowa wyprawa wyruszy przez Rzym, Neapol, Aleksandrję, Kair i dotrze do Assiutu. Stamtąd zrobią 1500 klm. samochodem w kierunku południowo-zachodnim przez oazę Kharga do źródeł Wadi Auwenat. Później, badacze będą usiłowali dotrzeć do tajemniczej oazy Zarzusa, zwanej właśnie „Oazą ptasią" na granicy włosko-egipskiej. Ostatnim etapem będzie oaza Ufra.

ŚMIERĆ NAD OAZĄ

Geograf króla Egiptu hr. Almassy usiłował już raz dosięgnąć serca „ptasiej oazy". Miał wówczas dobrze zaopatrzoną ekspedycję, miał samochody, które miały mu ułatwić wiele.

Ale los nie pozwolił mu wówczas zwyciężyć przyrody. Jeden z jego towarzyszów Robert Clayton umarł w drodze nad brzegami Nilu. Młoda jego małżonka chciała, mimo wszystko dosięgnąć „oazy ptasiej", ale cofnęła się przed czyhającą tam śmiercią.

I LADY CLAYTON.

Nie zaniechała, jednak, swego zamiaru zbadania oazy. Po powrocie do Londynu, w maju 1933 r. zaczęła organizować nową wyprawę. Plan jej polegał na dotarciu tym razem do tajemniczej oazy na samolocie.

Zaczęła brać lekcje latania, ale w czasie ćwiczeń w Brooklynie, spadła i zabiła się na miejscu.

ŚLADAMI MAŁŻONKÓW

Obecnie organizowana wyprawa Frobeniusa i Almassyego ma iść śladami małżonków Clayton. Chcą oni dotrzeć do „ptasiej oazy" i w jej głębi studjować ślady cywilizacji przed-europejskiej z czasów, gdy Libja była jeszcze żyzną ziemią nad brzegiem morza, które potem cofnęło się z tych miejsc.

Czy ryzykowna wyprawa dwu uczonych skończy się szczęśliwie, czy nie schwyci ich śmierć, która zabrała Claytonów, przyszłość pokaże.

Gdy pszczoły leczą ludzi...

Pięć miljonów mieszkanek jednego domu

Niedaleko Pragi Czeskiej w małej wiosce wznosi się jedyny w swoim rodzaju dom: „Dom pszczół". Obliczają, że w domu tym mieszka koło pięciu miljonów owadów, które rankiem wysyłają swe pilne robotnice na roboty, by dopiero wieczorem przyjąć je w ich wspólnym domu.

NIEZWYKŁY LEKARZ

Panem tego domu jest dr. Franciszek Kreczy, lekarz, który postanowił z pszczół zrobić nowy sposób uzdrawiania ludzi.

Temu hodowcy pszczół nie chodzi, bynajmniej, o miód ani o wosk. Jego głównym celem jest produkt, wydzielany przez gruczoły, które pszczoły mają w odwłokach.

Te wydzieliny mają być według d-ra Kreczy znakomitem, lekarstwem przeciw reumatyzmowi i artretyzmowi.

780 UKĄSZEŃ

Do wniosku tego doszedł lekarz, jak to najczęściej bywa, drogą czystego przypadku.

W roku 1922 cierpiał na uporczywy reumatyzm. Miał tak straszliwe bóle, że nie mógł się poruszać. Było to na wsi i pewien stary służący wieśniak poradził mu, by dał się pokąsać przez pszczoły, a z pewnością zostanie wyleczony. Lekarz nie chciał słyszeć o tem, ale gdy bóle nie ustawały, a w okolicy nie było doktora, postanowił spróbować. Dał się więc pokąsać 780 pszczołom. Poczem, dostał gorączki, położył się do łóżka, ale o dziwo, bóle reumatyczne przeszły, jak po środku magicznym.

Wypróbowawszy tego środka na własnym organiźmie, dr. Kreczy udał się do Wiednia i tu rozpoczął naukowe studja nad działaniem ukąszenia pszczół.

APITERAPJA

W ten sposób powstała teorja leczenia zapomocą ukąszeń pszczół zwana apiterapją.

Dr. Kreczy zaczął hodować specjalne pszczoły, większe niż normalne o jakieś 3 milimetry i wpłynął na wzrost ich rozmnażania, tak że teraz osiąga do 4 tysięcy pszczelich jajeczek dziennie.

Pszczoły otrzymują narkozę i wówczas zapomocą specjalnych przyrządów wydziela się z ich odwłoków ów jad.

Każda pszczoła dostarcza 3 miligramy tego płynu. Lekarz zbiera tego 50 do 60 litrów na miesiąc.

Płyn ten zastrzykuje się chorym zapomocą specjalnej szprycy, skonstruowanej przez tego lekarza i imitującej żądło pszczoły.

Liczba w ten sposób uleczonych wzrasta z dnia na dzień. Przed tym zabiegiem, jednak należy zbadać chorego i sprawdzić, czy nie cierpi na gruźlicę lub syfilis. W tych wypadkach niezwykłe lekarstwo może poważnie zaszkodzić całemu organizmowi.

RADJO WARSZAWSKIE

WTOREK

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.40: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.

11.30: Życie artystyczne stolicy. 11.57: Sygnał czasu, hejnał z Krakowa. 12.05: Płyty. 12.38: D. c. płyt.

15.40: Utwory skrzypcowe w wyk. Sztyglica.

16.05: Recital śpiewaczy T. Łuczaja. 16:40: Odczyt „Blaski i nędze demokracji". 16.55: Muzyka lekka.

17.50: „Bieżące wiadomości rolnicze".

18: Feljeton „Sztuka Cezanne'a — czyli rzeczywistość ujęta w kształcie stożka kuli". 18.20: Skrzynka muzyczna. 18.35: Audycja „Dnia oszczędności".

19.25: Feljeton aktualny.

20: Koncert muzyki lekkiej.

21.00: Feljeton „Życie literackie Krakowa". 21.15: Recital skrzypcowy W. Kochańskiego.

ŚRODA

9: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 9.05: Gimnastyka. 9.20: Płyty. 9.40: D. c. płyt. 9.52: Chwilka gospodarstwa domowego.

10: Transmisja nabożeństwa z Krakowa.

11.45: Muzyka religijna z płyt. 11.57: Sygnał czasu, hejnał z Krakowa.

12.15: Poranek muzyczny.

14: Odczyt „O korzystnych warunkach nabycia ziemi z parcelacji rządowej".

15: Odczyt „Na co mogą liczyć rolnicy w nowopowstałych Izbach rolniczych. 15.20: Utwory fortepianowe St. Nawrockiego w wyk. kompozytora.

16: Listopad lwowski. Transmisja z cmentarza Obrońców Lwowa. 16.20: Program dla dzieci. 16.50: „Ostatnie chwile Kasprowicza", frgm. z „Dziennika Marji Janowej Kasprowiczowej" (kwadrans literacki).

17.05: Odczyt „Kobiety dawnego Lwowa". 17.20: Polska muzyka ludowa i artystyczna.

18: Słuchowisko „Sonata księżycowa" J. Mayena. 18.40: Płyty.

19: Życie artystyczne stolicy. 19.35: Recital śpiewaczy H. Weybergowej.

20.05: „Święto Tych, co odeszli".

21: Odczyt aktualny.

21.15: Koncert kameralny.

22.15: Transmisja z Wilna Wieczoru Mickiewiczowskiego.

Co wróżą gwiazdy na dzień 31 października?

Energję, przedsiębiorczość, nowe poczynania

Wczesne godziny ranne obiecują nam działanie dodatnich wpływów *ustalających i harmonizujących*, dzięki którym możemy osiągnąć powodzenie we współdziałaniu z innymi, w załatwianiu interesów związanych z *ziemią i jej produktami rolnictwem, ogrodownictwem i nieruchomościami*.

Ranek dzisiejszy może się również zaznaczyć dodatnio pod względem uczuciowym, obiecując nam powodzenie towarzyskie, *sympatyczne towarzystwo, pomoc przyjaciół* lub poparcie znajomych. Może nam przynieść również pewną *poprawę perspektyw finansowych* — ale w sposób pośredni jedynie.

Naogół wszystkie te dodatnie możliwości będą się przejawiać jednakże w niewielkim tylko zakresie.

Zaraz po godz 9-ej może dać się odczuwać pewien niepokój, w związku z tendencją do *niespokojnych odruchów, zbytniej impulsywności lub niepotrzebnych zmian*. Nie będzie to jednak nic poważniejszego i niepokój ten ustąpi bardzo prędko na rzecz *potęgującej się aktywności i przedsiębiorczości*.

Ekspansja naszej energji przejawi najsilniejsze napięcie koło południa. Możemy wówczas osiągnąć rezultaty dodatnie w stosunkach *z wojskowymi, inżynierami, technikami, chirurgami*, chemikami i w załatwianiu wszelkich spraw związanych *z ogniem, stalą, wojskowością, policją, bronią, metalami, maszynami, sportem oraz kupnem, sprzedażą lub transportem dużych zwierząt*.

Później, bliżej godz. 13-ej — możemy już przeżywać jakieś drobne niepokoje — w związku z *podróżami*, wydawnictwami lub pracą umysłową, co jednak szybko ustąpi.

Godziny poobiednie zarówno jak i wieczór nie wykazują już działania ujemnych wpływów kosmicznych. Wieczór w godzinach najpóźniejszych może nam nawet przynieść powodzenie w związku *z osobami płci odmiennej, miłością lub sztuką*.

Dziecko dziś urodzone — będzie troszczyć się o swój dobry wygląd zewnętrzny i dobrą opinję. Niezwykle energiczne, przedsiębiorcze, stanowcze — może osiągnąć powodzenie w związku z wojskowością, maszynami, sportem.

„Żywe trupy"

Pomysłowe oszustwo asekuracyjne

Na oryginalny pomysł oszustwa asekuracyjnego wpadła w Wiedniu trójka przyjaciół, która w tym celu „uśmierciła" wobec władz dwie osoby.

W połowie sierpnia b. r. zjawiła się w kasie pogrzebowej „Charitas" niejaka Hermina Haumer w ciężkiej żałobie i przedstawiła, pla czac, metrykę śmierci swojej 18-letniej córki, która zmarła 13 sierpnia w Linzu na zapalenie ślepej kiszki.

Zrozpaczona matka poprosiła o wypłacenie jej 1200 szylingów kosztów pogrzebowych, na jakie była ubezpieczona jej córka w tym zakładzie.

Dyrekcja wydała jej pieniądze bez żadnych trudności.

W kilka dni potem udała się Haumerowa do sądu i załatwiwszy formalności spadkowe, weszła w posiadanie majątku swej córki.

W jakiś czas zjawił się w tej samej kasie ubezpieczeniowej mąż Haumerowej Konrad, z polisą ubezpieczeniową aktora Franciszka Niederhofera, która miał w przechowaniu.

Przedstawiwszy zawiadomienie policji z Berna morawskiego o śmierci aktora, zażądał wypłacenia rodzinie zmarłego 1500 szylingów, na które był on ubezpieczony.

O śmierci tych osób dowiedział się dzielnicowy komisarjat wiedeński, a ponieważ nasuwały się pewne wątpliwości, postanowił zbadać bliżej sprawę. W sferach centralnych powiedziano policji, że aktor Niederhofer nie umarł, ale właśnie bawi na występach gościnnych w Niemczech.

Wobec tych informacyj policja wkroczyła onegdaj wieczorem do mieszkania Haumerów.

W kuchni siedzieli przy kawie gospodarze, ich przyjaciel artysta Jan Rab i, co w najwyższym stopniu zdumiało policjantów, „zmarła" córka Haumerów.

Wszystkie cztery osoby aresztowano.

Para małżeńska miała już dawniej na sumieniu oszustwo w innej kasie pogrzebowej, ale zobowiązała się pokryć szkodę. U znajomego zecera zamówiła metryki śmierci.

Otrzymawszy 7 egzemplarzy małżonkowie wypełnili jeden na zwiskiem swej córki, sfałszowali pieczątkę parafji w Linzu i dostali pieniądze.

Raz wkroczywszy na śliską drogę, ukartowali ze swym znajomym Rabem, „uśmiercić" aktora Niederhofa, który zostawił u nich polisę.

I w tym wypadku pomógł im zecer sfabrykować rzekomy dokument policyjny z Berna.

Dlaczego złoto zdrożało?

Ze Stanów Zjednoczonych A. P. nadeszła wiadomość, że w ostatnich dniach podniosła się tam cena złota o pół dolara za uncję.

Zachodzi pytanie, czem należy to tłumaczyć?

Wynika to z polityki gospodarczej, stosowanej po drugiej stronie Atlantyku, reprezentowanej przez t. zw. „trust mózgów". Przesłanką tej polityki jest, że ceny dzisiejsze są o 40 proc. za niskie, co rujnuje wytwórczość amerykańską, czyli że o te same 40 proc. za wysoka jest siła nabywcza dolara.

Należy zatem obniżyć ją o 40 proc. droga skupywania złota po cenie coraz wyższej zarówno w kraju, jak i za granicą. W ten sposób powoduje się obniżenie kursu dolara.

Manipulacje te należy powtarzać dopiero chwili, kiedy ceny na towary podniosą się o 40 proc. i wówczas dopiero będzie można mówić o stabilizacji dolara. Będzie to wszakże stabilizacja siły nabywczej dolara w stosunku do surowców, a nie w stosunku do złota.

Jednem słowem zwyżka ceny złota jest wynikiem tej polityki Stanów Zjednoczonych, w której czynią one złoto jedynie sługą regulowania cen na surowce, odejmując mu wszechwładne panowanie na rynku gospodarczym.

Europejski świat finansowy określa tę politykę jako eksperyment o wątpliwych wynikach.

Obrona przeciwgazowa w Holandji

W Winterswijlm, w Holandji, podczas tygodnia obrony lotniczej i przeciwgazowej, przeprowadzono ćwiczenia z małemi ilościami prawdziwych gazów bojowych. Na zdjęciu zmywanie ulicy po ćwiczeniach

Gdy na świecie kręci się film kryzysu

Ile zarabiają amerykańskie gwiazdy

Decyzja prezydenta Roosevelta wprowadzenia kodeksu pracy również do przemysłu filmowego z jednoczesnem obniżeniem pensyj wielkich gwiazd i dyrektorów narobiła w Ameryce wiele wrzawy. Podczas gdy zainteresowani manifestują swoje niezadowolenie, protestują i grożą, prasa podaje niedyskretne szczegóły, które świadczą, że honorarja artystów i artystek w stolicy filmu utrzymały się pomimo kryzysu na zawrotnej wysokości.

W roku poprzednim wypłacono ogółem wielkim gwiazdom 20 miljonów dolarów. Są artyści, jak Charlie Chaplin, Mary Pickford, Harold Lloyd, którzy zarabiają rocznie około 5 miljonów złotych. Constance Bennett ma kontrakt roczny z jedną firmą na 2 miljony złotych. W roku zeszłym firma ta „wypożyczyła" ją innej za 150.000 złotych tygodniowo.

Pośród najlepiej uposażonych gwiazd Hollywodu figuruje również Richard Barthelmess, który zarabia niespełna 2 miljony złotych rocznie, oraz Will Rogers, otrzymujący 750.000 złotych za jeden film. Zadowala się on nakręceniem dwu filmów w ciągu roku.

Zarobki takich gwiazd, jak Greta Garbo, Marion Davies, George Arlys, Marie Dressler, Ruth Chatterton, Norma Schearer, Richard Dix, Ronald Colman, wynoszą 50000 złotych tygodniowo. Ramon Novarro i Buster Keaton zadowalają się połową tej sumy.

Te bajeczne uposażenia artyści ci pobierali dotychczas nietylko za tygodnie efektywnej pracy, lecz również w okresie „bezrobocia", gdyż producenci filmów podpisują z gwiazdami długoterminowe kontrakty, aby mieć ich udział zapewniony każdej chwili. Pod tym względem prężyden: Roosevelt domaga się także reform, jak również żąda obcięcia pensyj dyrektorskich, które wynoszą cztery i pięć razy więcej od tego, co pobiera prezydent Stanów.

W stolicy filmu panuje silne poruszenie. Wielkie gwiazdy grożą dymisją. Redukcja, której domaga się Roosevelt, wynosi przeciętnie 20 proc., ale bardziej jeszcze, niż przeciw tej redukcji, artyści protestują przeciwko popełnionym niedyskrecjom, które ujawniły wysokość pobieranych przez nich uposażeń.

Obraz niezniszczalny

Ciekawy wynalazek malarza

Malarz Ernest De Cecco z Rzymu wynalazł preparat chemiczny, pozwalający na konserwowanie obrazów, fresków i rysunków etc.

Według wyjaśnień, udzielonych przez wynalazcę, preparat ten nie wpływając na kolory osiąga skamienienie zewnętrznej warstwy obrazu, zabezpieczając malowidło przed wpływami temperatury i powietrza.

Próby dokonane przez De Cecco wykazują, że powierzchnia obrazów, powleczona preparatem, nie podlega żadnej reakcji czynników chemicznych i jest zabezpieczona jednocześnie przed ogniem, gdyż preparat ma własności ogniotrwałe. Podczas prób okazało się, że nawet najbardziej cienkim rylcem stalowym nie udało się zarysować powierzchni obrazu, powleczonej preparatem, który jest najzupełniej przejrzysty.

Nowy Jork składa hołd

cieniom Tadeusza Kościuszki

Nowy Jork, w październiku.

Plac przed niewielkim domem nowojorskiego ratusza wśród wysokich drapaczy chmur pewnej z ostatnich niedziel stał się jakby skrawkiem Polski. Zgóra 5.000 ludzi przybyło tutaj na wielką uroczystość. Sami Polacy. Prześlicznie wyglądał korowód dzieci w polskich ludowych kostjumach.

Przed ratuszem burmistrz Nowego Jorku miał wielką mowę. Składał hołd cieniom Tadeusza Kościuszki, którego stopiećdziesiąt lat temu Jerzy Waszyngton mianował amerykańskim generałem brygady.

— Ci, którzy są dziś odpowiedzialni za bezustanne niepokoje w Ameryce metropolji — niech po Europie, — mówił burmistrz amerykańską historję życia Tadeusza Kościuszki. Zrozumieją, być może, czem jest ogromna miłość ku wolności, czem jest ukochanie szczytnych ideałów. Te smutne dni, gdy z za oceanu dochodzą do nas coraz to nowe wieści o wzmagającej się rasowej nienawiści, o nowych wybuchach okrucieństwa, w te dni, kiedy humanitarność zda się być pozbawiona wszelkiej ceny u ludzi, — jakże dobrze jest wspomnieć i świętować pamięć Kościuszki.

Ameryka — mówił dalej burmistrz — pozostanie nazawsze dłużnikiem tego z największych Polaków. Wam, jego rodacy, otworzył on szeroką drogę do nas, do Ameryki. Jestem szczęśliwy, że znaleźliście tutaj swą drugą ojczyznę. Jestem dumny, że Ameryka może się Wam w ten sposób wywdzięczać. Niech żyje pamięć Tadeusza Kościuszki, niech żyje Polska!

Zagrały orkiestry, a w niebo z tysiąca piersi wzniósł się spontaniczny okrzyk.

Szósta filiżanka herbaty

Czy droga do raju?

Herbata! Ten napój tak bardzo u nas lubiany i ceniony jest, jednak, tylko napojem i niczem więcej. Gdy tymczasem w Chinach jest on poprostu poezją, bez której nie mógłby żyć cały naród.

Chiński poeta tak powiedział o kolejno wypijanych filiżankach herbaty.

Pierwsza filiżanka zwilża wargi i gardło.

Druga przepędza samotność.

Trzecia przynosi pożądany pot.

Czwarta każe zapominać o wszelkiem złem.

Piąta oczyszcza duszę.

A szósta? Szósta jest drogą do raju.

Chińczycy uważają, że ta mądrość o herbacie wyrosła u nich na podłożu doświadczenia dwu tysięcy lat, gdyż od tak dawna piją w Chinach herbatę.

Dopiero, jednak, przed niespełna 300 laty bo w roku 1636 przywieziono herbatę do Paryża. Lekarze francuscy nie uważali jej, coprawda, za drogę do raju. Przeciwnie, za doskonałe lekarstwo. Ten pogląd, zresztą, po dziś dzień pokutuje we Francji: na człowieka, pijącego herbatę, patrzą jak na chorego, który zażywa leków.

W trzydzieści lat po Francji, przywędrowała herbata do Anglji i tu zakwaterowała się o wiele śmielej. Herbata stała się tradycją: w każdym angielskim domu musza między czwartą a piątą podać herbatę.

Opowiadano żartobliwie, że podczas wielkiej wojny angielscy żołnierze nie chcieli iść do ataku przed piątą:

— Nie chcemy być zabici przed herbatą — mówili.

Herbata, zresztą, odegrała poważną rolę w dziejach Anglji: przez nią straciła Wielka Brytanja swe północno-amerykańskie kolonje. Było to tak. Angielski rząd naznaczył w roku 1773 cło wwozowe na herbatę, wwożoną do Ameryki. To tak rozgniewało Amerykan, że napadłszy na statki, wiozące z Anglji herbatę, wrzucili cały ładunek do morza. Było to zarzewie wojny Stanów o wolność, wojny, zakończonej niepodległością Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Europejczyk, jednak, nie może mieć nawet w przybliżeniu pojęcia o tem, jak smakuje prawdziwa zielona chińska herbata, pijana przez cesarza Chin. W drodze do Europy najlepsze gatunki muszą tracić swój aromat i smak.

Krajem europejskim, gdzie kult herbaty stoi najwyżej, jest oczywiście Rosja z jej samowarami, pociem, nieskończonej ilości szklanek z cukrem, konfiturami i znowu z cukrem. Tutaj nieledwie, jak w Chinach herbata stała się narodowym poematem.

Stołeczne migawki sądowe

Blondyn z wosku

powodem wybicia szyb

Pan Aron B. posiada przy ul. Ząbkowskiej zakład fryzjerski pod firmą „Praski Szyk". Oczywiście nigdzie nie można się tak zaondulować, zamanikurować, ostrzyc, ogolić, jak w „Praskim Szyku". Tanio, higjenicznie, szybko grzeczna obsługa, ewentualny kredyt dla stałych gości.

Mimo to klienci nie pchają się znowu tak gwałtownie do drzwi zakładu, wiadoma rzecz, ciężkie czasy, to komu chce się myśleć o zachwycaniu bliźnich wyglądem i zapachem.

W dodatku przez dziwną ironję złośliwego losu magistrat zezwolił inwalidzie wojennemu p. Leonardowi Z. na ustawienie budki do sprzedaży papierosów akurat przy wystawie „Praskiego Szyku". Trzeba dodać, że na rzeczonej wystawie przebywa stale woskowe popiersie pewnego kasztanowatego blondyna z jedwabistemi wąsami i bródką w szpic.

Fryzura blondyna, jego idealny przedziałek oraz zachwycająca bródka, są przeznaczone do zwabiania klientów.

Tymczasem budka z papierosami tak zatarasowała wystawę, że blondynowi widać było tylko lewe oko i koniec wąsa. Spełnianie za tem przez niego zadań reklamowych stało się fikcją.

W tych warunkach pan B. zwrócił się do inwalidy z prośbą o cofnięcie budki, troszkę w prawo.

Inwalida odrzekł, że mowy być o tem nie może, gdyż miejsce wyznacza sam magistrat i on nie czuje się w prawie zmieniać decyzji p. prezydenta Sosnowskiego.

Wówczas p. Aron jakoby miał się wyrazić, że wobec tego zmuszony będzie któregokolwiek dnia przerzucić budkę za pobliski parkan, nie zwracając najmniejszej uwagi, czy wewnątrz przebywać będzie podczas tego inwalida, czy też jego nieletnia córka.

Prawdopodobnie jednak stanie się to w czasie bytności córeczki, gdyż inwalida W. P. waży z pewnością znacznie więcej niż szczupła 14-letnia dziewczynka.

Pan Leonard uśmiechnął się tylko z politowaniem i odrzekł, że już mocniejszych Herkulesów z pod jego ręki łapiduchy zabierali i spokojnie handlował dalej.

Jednak pewnego poranku ku swemu niesłychanemu zdziwieniu ujrzał szyby w budce powybijane, ją zaś samą odsuniętą na brzeg chodnika.

Zrodziło się przypuszczenie, że jest to dzieło pana B., którego pociągnięto do odpowiedzialności. Najwytworniejszy fryzjer Pragi zjawił się w sądzie grodzkim i oświadczył, że „we wogóle nie rozumie o co się rozchodzi. Rzeczywiście nie byłem zadowolony z powodu budka pana inwalidego. Na wystawie posiadam pewnego faceta który mnie kosztował 200 złotych, bo to jest prima wiedeńska laska, na której ja się mam za demonstrować z ostrydz, ufryzować i zaadiustować też. Faceta mnie wcale nie było widać, to ja prosiłem grzecznie pana papierośnika, żeby zabrać budkie. O takie rzeczy jak wybić szyby i przewracać cudzej własności mowy być nie może".

Z powodu nie przyznania się do winy p. B. sąd zarządził badanie świadków, a że się okazało, że inwalida nie przybył, wobec czego trzeba będzie odroczyć sprawę.

Pan B. wyszedł na korytarz, ale po chwili powrócił z córeczką inwalidy i oświadczył, że jakkolwiek nie poczuwa się do niczego, dla świętego spokoju gotów jest zapłacić za wybite szyby, gdyż nie wypada mu ciągle chodzić do sądu.

Sędzia odrzekł na to, że sprawy umorzyć nie można, ale sąd weźmie pod uwagę wyrównanie strat przy ferowaniu wyroku, byle tylko p. B. nie przerzucał budki przez parkan.

— Niech Pan Bóg zabroni, wysoki Sąd! — odrzekł pan B. z energją i skłoniwszy się wyszedł lekkim, eleganckim krokiem.

Rozpoczęte dzieło doprowadzimy do końca

Grodzki komitet obywatelski Pożyczki Narodowej w Białymstoku wystosował do obywateli naszego miasta, subskrybentów Pożyczki Narodowej, odezwę treści następującej:

„Dziś rozpoczyna się termin wpłacania drugiej raty zadeklarowanej kwoty Pożyczki Narodowej. Zgodnie z przyjętem przez każdego subskrybenta-obywatela zobowiązaniem, poszczególne raty winny być wpłacane najdalej 5-go każdego miesiąca, aż do uiszczenia całkowitej podpisanej sumy.

„Zobowiązanie to, zaciągnięte dobrowolnie wobec Państwa, wypływające z jednej strony z dobrze zrozumianego własnego interesu, ponieważ pożyczka jest pewną i dogodną lokatą oszczędności, z drugiej strony ze zrozumienia potrzeb Ojczyzny, z chęci solidaryzowania się z całym Narodem, zjednoczonym w tak pięknym i ogromnym wysiłku, jakim była wewnętrzna Pożyczka Narodowa, z dążenia do zadokumentowania wobec całego świata spoistości i dyscypliny społeczeństwa polskiego—musi być całkowicie wypełnione, w przeciwnym razie tak piękne dzieło byłoby częściowo zmarnowane, a do tego dopuścić nie powinniśmy i dopuścić nie możemy.

„Nikt nie ma prawa przyczynić się do tego, by wysiłek całego Narodu choćby w najmniejszej części poszedł na marne. Punktem honoru każdego obywatela winno być regularne wpłacanie zadeklarowanych rat pożyczek, a więc wszyscy ponownie do kas subskrybcyjnych."

Subskrybcja Pożyczki Narodowej, która dała tak piękne wyniki, była wspaniałym objawem solidarności narodowej, była czynem zbiorowym, z którego możemy być dumni. A pełne prawo do tej dumy będziemy mieli wówczas, gdy dzieło doprowadzone zostanie do końca, gdy zadeklarowane raty pożyczki wpłyną w całości i w określonych terminach. Ogół subskrybentów zdaje sobie z tego dobrze sprawę.

„Dzień Oszczędności"

Wraz z całym światem obchodzi w dniu dzisiejszym Polska „Dzień Oszczędności," poświęcony propagandzie tej pięknej zalety. Oszczędność — to najprostsza i najpewniejsza droga do dobrobytu ogółu, od niej zależy w dużej mierze rozkwit Państwa i jego niezależność gospodarcza, jego potęga finansowa, której najpewniejszym i najtrwalszym fundamentem są kapitały rodzime.

Hasła oszczędności zyskują w Polsce stale na popularności, a to ze względu na uzasadnione zaufanie do trwałej wartości pieniądza polskiego, jednej z najmocniejszych walut świata.

Tydzień propagandy zagadnień polsko-niemieckich

Na prośbę zarządów stowarzyszeń urzędników: sądowych i skarbowych i w związku z „Tygodniem propagandy zagadnień polsko-niemieckich" — p. notarjusz Zygmunt Gąsiorowski wygłosił wczoraj wieczorem w wypełnionej sali sądu okręgowego prelekcję p. t. „Trzy dokumenty".

Z ogromnem zainteresowaniem zebrani słuchali rzeczowych i przejrzystych wywodów, nacechowanych głęboką znajomością rzeczy, a obrazujących stosunki polsko-niemieckie począwszy od X wieku, z uwzględnieniem ostatnich wydarzeń. Ze względu na swą wysoką wartość referat w całej pełni zasługuje na szersze rozpowszechnienie.

Zarząd koła białostockiego Związku Oficerów Rezerwy prosi członków Związku o jaknajliczniejsze wzięcie udziału w pochodzie w dniu 1 listopada b. r. w związku z „Tygodniem zagadnień polsko-niemieckich", Zbiórka na placu Wyzwolenia.

„Zarząd Koła Podofic. Rez. R. P. w Białymstoku zarządza zbiórkę wszystkich członków na dzień 1 listopada b. r. godz. 10 w lokalu Związku. Stawiennictwo obowiązkowe."

Proces trzech członków
Komitetu strajkowego

Sąd okręgowy w Białymstoku przystąpił wczoraj do rozpatrzenia sprawy Lejby Lejwego, sekretarza O.K.K.P.Z.B. w Białymstoku, Wolfa Wołkowyskiego i Szachne Webmana, członków komitetu, kierującego niedawnym strajkiem włókniarzy. Jak to wynika z aktu oskarżenia, którego treść podaliśmy w swoim czasie, Lejwe, Wołkowyski i Webman rozwinęli żywą działalność agitacyjną, a dążeniem ich było za wszelką cenę wyprowadzić tłum na ulicę, pchnąć do awantur i ekscesów, doprowadzić do starć z policją i rozpowszechnić strajk przez wciągnięcie do strajku robotników wszystkich zawodów.

W wyniku tej agitacji już w pierwszych dniach strajku były na terenie Białegostoku wypadki wtargnięcia tłumu robotników do czynnych fabryk i usunięcie przemocą pracujących, a mianowicie do fabryk Markusa, Alperna i Zalcmana, Sokoła i Zylberfeniga, Polaka i Machaja. W dniu 19 kwietnia nastąpiło to samo w fabryce Repelskiego w Wasilkowie, przyczem tłum częściowo zniszczył urzędzenia fabryczne i surowce.

Dn. 20 kwietnia doszło do zajścia pod hutą na ul. Łąkowej. W czasie rozpraszania tłumu rzucano kamieniami na policjantów, przyczem, wobec zdecydowanie opornego stanowiska uczestników zbiegowiska, policjanci zmuszeni byli użyć pałek gumowych.

Skład sądu stanowili: wiceprezes Giedroyć (przewodn.) i sędziowie Gielnowski i Krasicki. Oskarżyciel—wiceprokurator Bartoszewicz. Obrony oskarżonych podjęli się adwokaci: Berenson, Duracz i Tilleman. Sprawa została odroczona celem dokonania ekspertyzy kaligraficznej.

Napad awanturników na policjanta

Przechodząc obok restauracji Kirszenbauma przy ul. Marszałka Piłsudskiego 31, st. post. Władysław Suwalski zauważył wybiegającego z tej restauracji jakiegoś osobnika, jak się później okazało — Leona Szejna (św. Rocha 14), który krzyknął do niego: „Biją się", sam zaś pobiegł dalej. St. post. Suwalski wszedł do restauracji i widząc awanturujących się kilku osobników wezwał ich do uspokojenia się. Wówczas osobnicy ci rzucili się na niego, wyrwali mu bagnet z pochwy i, powaliwszy na ziemię, bili pięściami i kopali nogami. Po chwili nadeszła pomoc z komisarjatu P.P., udało się ująć dwu osobników: Guzowskiego Romana (Fabryczna 55) i Zimnocha Józefa (Żytnia 5). Inni zdołali zbiec.

W toku dochodzenia ustalono, że udział w napadzie na st. post, Suwalskiego brał również Matejczyk Wiktor (Kozłowa 12), którego zaaresztowano. Wymienieni zostali zatrzymani do dyspozycji władz sądowych.

Jak zeznał Leon Szejn, Wiktor Mateiczyk, Józef Zimnoch, Roman Guzowski i niejaki Kiszła napastowali go od pewnego czasu, żądając pod groźbą zabicia, aby im „postawił". Spotkawszy go, siłą wciągnęli do restauracji Kirszenbauma i zmusili go do poczęstunku, a kiedy w pewnym momencie nie chciał dalej fundować, wszczęli awanturę, chcąc go pobić. Zdołał jednak wybiec z restauracji.

Fiodor Szalapin

Ci wszyscy ze starszego pokolenia, którzy przeżywali niezapomniane rozkosze, słuchając przed wojną śpiewu Szalapina; ci wszyscy—którzy, ostatnio, cztery lata temu słyszeli tego wielkiego śpiewaka na estradzie warszawskiej Filharmonji; te olbrzymie tłumy jego entuzjastów, które się na jego koncert dostać nie mogły; a przedewszystkiem ci, którzy go nigdy nie słyszeli—już za kilka dni będą mieli jedyną okazję usłyszenia i zobaczenia Szalapina w najświetniejszej jego kreacji, jaką kiedykolwiek stworzył—jako „Don Kiszota." Magja tego nazwiska jest tak wielka, że już pierwsze notatki prasowe o filmie „Don Kiszot" z Szalapinem w roli tytułowej wywołały w stolicy prawdziwy entuzjazm. Jak Inas informują, film ten ukaże się już od jutra na ekranie kina „Modern."

Towarzystwa Ubezpieczeń:

„ALLIANCE" Ang. Sp. Akc.
ASSICURAZIONI GENERLI TRIESTE, Wł. Sp. Akc.
BIAŁOSTOCKIE TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ
KRAKOWSKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ „FLORJANKA" Sp. Akc.
„ORZEŁ" Sp. Akc.
„PIAST" Sp. Akc.
„POLONIA", Sp. Akc.
„PORT", Sp. Akc.
POZNAŃSKO-WARSZAWSKIE T. U., Sp. Akc.
„PRZEZORNOŚĆ", Sp. Akc.
„PRZYSZŁOŚĆ", Sp. Akc.
RIUNIONE ADRIATICA DI SICURTA, Wł. Sp. Akc.
„SILESIA", Sp. Akc.
„VESTA" Tow. Wzaj. Ubezp. w Poznaniu
WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ, Sp. Akc.

podają do wiadomości, że w dniu 2 listopada 1933 r. zostaje otwarte

BIURO INKASOWE
ZRZESZENIA TOWARZYSTW UBEZPIECZEŃ OD OGNIA
w Białymstoku, ul. Sienkiewicza 46,

które inkasować będzie od ubezpieczonych należności za wszystkie bez wyjątku ubezpieczenia od ognia i kradzieży z terenu województwa Białostockiego.

Począwszy od 2-go listopada 1933 r., wszystkie dokumenty ubezpieczeniowe, wystawiane przez Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia będą wydawane ubezpieczonym nie przez Towarzystwa, lecz przez wymienione Biuro Inkasowe.

Na gorącym uczynku

Złodziej Chaim Wynersztejn i żona zawodowego złodzieja Zwuła Szustera, Chawa Szuster, mieszkańcy Białegostoku, chodzili po domach, rzekomo kupując starzyznę, a właściwie okradając mieszkania. W ten sposób dokonali całego szeregu kradzieży. Nad parą złodziejską roztoczono obserwację, która doprowadziła do przychwycenia jej na gorącym uczynku, gdy usiłowali włamać się do mieszkania Judes Ladelskiej przy ul. Jurowieckiej 19. Usiłowali zbiec pozostawiając przy drzwiach pęk wytrychów; zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu do dyspozycji sądu grodzkiego.

—x—

Dolar

Oddział Banku Polskiego w Białymstoku płacił wczoraj za dolara 5,92, sprzedawał zaś po kursie 6,03. Czeki na Londyn: kupno—28,26, sprzedaż — 28,40.

Za robotę wywrotową podczas strajku włókienniczego

Na podwórzu domu Nr. 36 przy ul. Sienkiewicza odbywało się w dniu 10 czerwca r.b. zebranie strajkujących włókniarzy. W przewidywaniu, że będą czynione usiłowania wywrotowe, wydział śledczy wysłał na zebranie wywiadowców. Jeden z nich zauważył wśród obecnych na zebraniu znanego mu z rysopisu członka ZMKZB, którego zatrzymał celem ustalenia, czy nie posiada on bibuły wywrotowej. Po wylegitymowaniu okazało się, że zatrzymany nazywa się 20-letni Nison Rapoport. Ponieważ nie posiadał on kompromitujących materjałów — został niezwłocznie zwolniony. Obserwowano go jednak w dalszym ciągu.

W pewnej chwili zauważono, że Rapoport podszedł do młodej kobiety, od której wziął paczkę. Obserwujący go z okna lokalu PPS niezwłocznie udał się na dół, gdzie dowiedział się, że zostało rozrzucone ulotki wywrotowe, nawołujące do ulicznych wystąpień celem zmuszenia przemysłowców do ustępstw. Inny wywiadowca widział, jak Rappoport otrzymawszy paczkę z ulotkami, rozrzucił je.

Rappeport został zatrzymany, natomiast kobieta owa zdołała się ulotnić. Została zatrzymana dn. 13 czerwca br. koło lokalu inspektoratu pracy. Ustalo, że jest to 22-letnia Chaja Anesz.

Wczoraj oboje stanęli przed sądem okręgowym, który skazał: Rapoporta na 4 lata, a Chaję Anesz—na 2 lata więzienia. Wykonanie wyroku w stosunku do Anesz zawieszono na okres pięciu lat.

Zniżka cen chleba

Cechy piekarsko-cukiernicze Chrześcijan i Żydów m. Białegostoku podają do wiadomości, iż z dniem 1 listopada obniżają we wszystkich piekarniach na terenie m. Białegostoku ceny chleba: razowego z gr. 20 na gr. 18, pytlowego z gr. 30 na gr. 28, nałęczowskiego z 40 gr. na 38 gr. i sitkowego z 25 na 23 gr.

Unieruchomienie fabryki

Wobec niedojścia do porozumienia z dyrekcją lasów państwowych w Białowieży co do wysokości cen na materjał drzewny, zarząd fabryki chemicznej w Hajnówce przerwał pracę w fabryce, unieruchamiając ją na czas 2-ch tygodni.

Dyżury nocne aptek

Dziś pełnią dyżury apteki: M. Frausztetera, ul. Sienkiewicza 63, Anny Hałłajowej, róg Sienkiewicza i Rynku Kościuszki

Nocne pogotowie lekarskie
tel. 5-03 „Linas Hacedek".

Do akt Nr. Km. 1412/33

OBWIESZCZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Ostrowi-Maz. rewiru I-go, Mieczysław Białobrzeski zamieszkały w Ostrowi-Mazow. przy ul. Brokowskiej Nr. 69 na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dniu 21-go listopada 1933 r. o godz. 10 w leśniczówce Natalinie gm. Brańszczyk pow. ostrowski odbędzie się publiczna licytacja ruchomości a mianowicie: maszyny do szycia, kredensu, lustra, podstawów do kwiatów, lampy z marmurową podstawą, 6 krzeseł wiedeńskich, stołu dębowego, szafy do ubrania, krowy lat 11, dwuch jałowic dwuletnich, świni dwuletniej i trzech prosiąt, wieprzka wiosnowego, 12 uli z pszczołami oraz 20 mtr. kartofli oszacowanych na łączną sumę zł. 866, które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.

Ostrów-Maz. dn 27.X 1933 r.

Komornik *(—) M. Białobrzeski*

Sprawa: Jana Karłowicza p-ko Hipelitowi Frankowskiemu.

Do sprzedania
rentowny dom murowany z dużym placem w najlepszym punkcie miasta
Dowiedzieć się w administracji „Dziennika"

Torebkę damską zgubiono na ul. Kupieckiej lub Sosnowej. Łaskawego znalazcę uprasza się o zwrot za wynagrodzeniem ul. Grunwaldzka 5 m. 5.

Czytajcie „Dziennik"

OSTRZEŻENIE.
Na rynku oferują ostatnio falsyfikaty, zawierające szkodliwe domieszki i bezwartościowe surogaty, sprzedawane pod nazwami, które mogą wprowadzić w błąd p. t. Klijentelę
Ostrzegamy przed nabywaniem tych falsyfikatów i zawiadamiamy, że jedynie **SODA AMONJAKALNA (bielidło)** wyrobu **Zakładów SOLVAY w Polsce** zawiera 98 proc. czystej sody i jest produktem czystym i pełnowartościowym. Celem ochrony naszej Szanownej Klijenteli przed temi falsyfikatami, każdy oryginalny worek sody amonjakalnej (bielidła) zaopatrzony jest w plombę firmową oraz napis poniższy: Zakłady SOLVAY w Polsce Centrala w W-wie, Czackiego 14, telefon 708-97.
UWAGA: Winni sprzedaży falsyfikatów jako oryginalnej sody amonjakalnej (bielidła) pociągnięci zostaną do odpowiedzialności karnej.
Oryginalna Soda Amonjakalna jest do nabycia w firmach: **J. Porozowski** ul. Kupiecka 4, tel. 475 **„Oliwa"** ul. Kupiecka 3, telefon 4 20

SODA AMONJAKALNA (KALCYNOWANA) 98% ZAKŁADY SOLVAY w POLSCE T.z O.P.

Popierajcie L.O.P.P.

APOLLO
DZIŚ! PREMJERA!
Jubileuszowy film polskiej wytwórni „SFINKS"
Reżyserji HENRYKA SZARO
Wg. powieści STEFANA ŻEROMSKIEGO
Dzieje grzechu
Historja miłości, namiętności i grzechu
SAME ASY
LUBIEŃSKA
DAMIĘCKI
SAMBORSKI
JUNOSZA-STĘPOWSKI
DULĘBA
WĘGRZYN
ŻABCZYŃSKI
KURNAKOWICZ
ZELWEROWICZ
LESZCZYŃSKI
ANDRZEJEWSKA
JUSTIAN
OWERŁŁO
CHÓR DANA
Europejski artyzm, amerykański rozmach, cechują ten bezsprzecznie najlepszy polski film
Początki: 5, 6.45 8.30, 10.20
CENY OD 85 GROSZY

5 FLEURS FORVIL

PUDER DLA PIĘKNEJ PANI
Prosimy nie ulegać namowom sprzedawców, usiłujących pudry o łudząco podobnych opakowaniach i nazwach, sprzedawać zamiast oryginalnego pudru 5 Fleurs Forvil Paris.
Oryginalny puder 5 Fleurs Forvil Paris posiada napis na denku
„POUDRE FORVIL"
Polecamy wszechświatowej sławy wody toaletowe i perfumy **5 Fleurs Forvil Paris** oraz inne zapachy.

Apteka na Piaskach
Z. Wysockiego
przeniesiona została
do nowoodremontowanego lokalu, odpowiadającego wszystkim przepisom ustawy aptekarskiej,
przy ul. Pięknej 1.

SENSACYJNA WIADOMOŚĆ!
Król śpiewaków i śpiewak Królów
FIODOR **SZALAPIN**
w najwspanialszym filmie świata p. t. **„DON KISZOT"**
Realizacja: G. W. PABST
JUTRO niebywała PREMJERA w kinie „MODERN"

Dr. G. Finkielsztejn
Choroby wewnętrzne, serce i przemiana materji
przeprowadził się
Marsz. Piłsudskiego 1, tel. 14-01

Lekarz-Dentysta
D. Gdańska
przeprowadziła się
na ul. Warszawską Nr. 2
parter

Dr. M. Kacnelson
Choroby weneryczno-skórne
Przyjmuje od godz. 9—1-ej i od 4—7-ej
BIAŁYSTOK,
Kilińskiego 8 Telefon, 8-61.

Dr. Neumark
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe
Przyjmuje od godz. 10—12 i od 3—8 w
Białystok, ul. Kilińskiego 11.
Telefon Nr. 6-06.

Wydawca - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Biał." Legjonowa 1. Telef. Nr. 63. Redaktor - Lucjan Duczyński.